

Ceny prenumeraty.

We Lwowie: miesięcznie 2 Kor.,
za codzienną dwukrotną dostawę
do domu dopłaca się 60 halerzy.

Z przesyłką poczt. w kraju
i monarchii:

miesięcz. 2 K. 50 h. z 2-krot. 3 K. — h.
kwartal. 7 K. 50 h. wysyłką 9 K. — h.
rocznie 30 K. — h. pocztow. 36 K. — h.

W Niemczech: miesięcznie 4 Kor.
W innych państwach Związku pocztowego miesięcznie 5 Koron.
Zmiana adresu pocztowego 40 hal.
Redakcja, Administracja, Drukarnia
Lwów, ulica Chorażczyzny 17—19.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie

Ceny ogłoszeń.

Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz
petitowy lub jego miejsce 20 hal.
Nadesłane za wiersz petitowy lub
jego miejsce 80 halerzy.
Nekrologia za wiersz petit 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
i t. p. wiadomości po 1 Kor. za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 h.
najmniej 60 halerzy. Wyrazy grub-
szym pismem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych numerów:

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 10 h.
Nr. poranny 4 h. z przesyłką 6 h.
Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu Redakcji 541, Administracji 740.

Wydawca: inżynier WACŁAW WOLSKI.

Redaktor naczelny: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Historyczno-polityczne wskazania

p. hr. W. Dzieduszyckiego.

(Dokończenie).

III. Zasada bierności występuje u hr. Dzieduszyckiego najjaskrawiej, gdy porusza stosunki polsko-austriackie. Radby on wmówić w siebie i w innych, że uzyskano wiele w Galicyi drogą polityki bierności.

Ponieważ położenie naszej dzielnicy nie jest zadowalniającem, hr. Dzieduszycki usiłuje przedstawić jako znaczną zdobycz to, że mogłoby być znacznie gorzej, niż jest.

Żeby nie uległość i bierność polityków naszych, czyli, żeby nie ich mądrość i umiarkowanie w p. Dzieduszyckiego rozumieniu, „istniałby wprawdzie Sejm galicyjski, ale w tym Sejmie większość polska mogłaby być wątpliwą, siedzieliby w Radzie państwa posłowie polscy, ale o połowę mniej liczni, niż obecnie, a pozbawieni wszelkiegowplywu, zabawialibyśmy się w bezskuteczne protesty, w gwałtowną opozycję, a temi może czasy w obstrukcję; w kraju istniałby obok innych także polskie gimnazja, ale w mniejszości; uniwersytet w Krakowie byłby zapewne polskim, ale uniwersytet i politechnika we Lwowie mogłyby być doskonale szkołami niemieckimi — z dopuszczeniem kilku ruskich katedr; wolno by było Polakom znosić się z urzędami po polsku, ale językiem urzędowym w kraju byłby język niemiecki, namiestnikiem byłby Niemiec, pełno by było urzędników Czechów i Niemców, umiających mniej więcej po polsku — a na mocy równouprawnienia nie byłoby wolno uczyć się po polsku, ani Rusinom, ani żydom, zapisanym do narodowości niemieckiej. Słowem Galicya na wschód od Sanu położona, mogłaby być bardzo podobna do Bukowiny“.

Otóż wszystko wygląda wcale inaczej, nierównie dla Polaków korzystniej. Jestto zasługa mądrości politycznej Galicyan, tak twierdzi p. hr. Dzieduszycki w „Przeglądzie Polskim“. Jestto skutek łaski monarszej podług twierdzeń tegoż samego hr. Dzieduszyckiego w delegacjach. Te dwa twierdzenia różne w swej treści, wychodzą z jednego założenia, że w ciągu ubiegłych lat 40 możliwym był ucisk polskości w Galicyi wschodniej, możliwym znacznie mniejszy zakres naszych praw narodowych od otrzymanego. Któżby nas uciskał? Niemcy, opierający się na Rusinach w Galicyi. Ale czyż centraliści austriaccy i Rusini galicyjscy nie szukali zawsze kontaktu przeciwko nam, czy niemczyzna w Galicyi na początku ery konstytucyjnej nie szukała i poniekąd nie znalazła sprzymierzeńca wśród żydów galicyjskich?

Nie brakło chęci ucisku ze strony większości parlamentarnej w czasie od 1867 do 1879 r., w okresie

secesyi czeskiej, ale secesya polska przyłączona do secesyi czeskiej, rozbiłaby konstytucję 1867 r. „nieodpowiadającą interesom naszego kraju“. Forma państwowa Austrii, w którąby Polacy bili z równą bezwzględnością, jak Czesi, nie przetrwałaby i lat kilku, ustępując innej, czyniącej nas zupełnymi gospodarzami u siebie, dając nam owe warunki ekonomicznego rozwoju, których brak rodzi niezadowolenie w szerokich warstwach mieszczańskich z Austrii i zmusza wielu mniej wyrobionych politycznie wzdychać do Rosyi.

W walce z rządem, w walce z przez pół centralistyczną Austrią, mogłaby przy braku wolności wyboru w Galicyi wyjść nasza delegacja mniej liczną, ale nie liczba o jej roli stanowi, gdyż nie wzmacniają ją, ale przeciwnie osłabiają posłowie, zawdzięczający swe wybory wysokiemu rządowi. Gdyby mandaty zdobywały się częstokroć u nas nie przez starostwa, wówczas nie zaniedbanoby, nie oddano na żer rutenizacji przeszło milionowe chłopstwo polskie w Galicyi wschodniej, dbanoby od lat wielu o jego uświadomienie narodowe i o zwiększenie jego szeregów. Galicya wschodnia nie mogłaby być do Bukowiny podobną, nie tylko z tego względu, że to jest kraj od kilkuset lat wystawiony na wpływ kultury polskiej, od kilkuset lat przez rząd kolonizowany, naszą krwią użyźniany, ale i dlatego, że rozwinęłaby się nasza energia narodowa w walce o polskość kraju.

Sądzimy, że Galicya wyglądałaby całkiem inaczej, ale inaczej na korzyść polskości, gdyby walka o polskość i samodzielność kraju była u nas prowadzoną z bezwzględnością węgierską lub czeską.

Nie jest to kłótnia o to, co było wczoraj, a walka o to, co należy czynić dziś i jutro.

WŁ. STUDNICKI.

Towarzyszka w podróży.

Wiedeń, 22 sierpnia.

(A) Jeszcze przed miesiącem tygodnik „Montags-Revue“, komentator półurzędowy zamiarów prezesa gabinetu, oświadczył, że dr. Koerber jedzie do Galicyi wyłącznie w celach inspekcyjnych. Pobudki polityczne, wykluczone. Chce poznać kraj, ludzi, stosunki.

Piękne postanowienie!

Teraźniejszości przecież nie zrozumie nikt dobrze, kto nie zna przeszłości. Błędy i wady, które widzimy, są owocem pomyłek oraz grzechów, poczynionych w przeszłości. Rozkwit teraźniejszy — to wynik pracy rzetelnej godzin, które już minęły. Kto się udaje do kraju zupełnie mu obcego, do ludzi, których historia, tradycje, nastroje są mu nieznane, ten patrząc na istniejące stosunki, nie zrozumie ich, oceni błędnie i wyciągnie wnioski jak najbardziej fałszywe. Poinformowanie

Za chwilę młody człowiek jest już w pokoju i poufale wita się z towarzystwem. Teklunia, podając mu rękę, pyta z uśmiechem:

— Skądże to pan o tak rannej godzinie?

— Ja? Od pracy żelaznej... Ale o tak rannej godzinie kogo to pani się wyrzekła?

Teklunia z nienacka zaskoczona pytaniem, rumieni się po same oczy, za co zła jest na siebie. Lucyan przychodzi jej z pomocą.

— Gościa, który nam się zapowiada.

— Gościa? Który tutaj umyślnie przyjeżdża?

— Która umyślnie przyjeżdża — poprawia go Lucyan.

— A! więc kobieta? Pani? Panna?

— Nie wiem! — naiwnie odpowiada Teklunia. — Trudno wiedzieć.

Młodzi ludzie walczą, niezbyt zresztą zwycięzko, z niepowstrzymaną ochotą do śmiechu, aż wreszcie Zygmunt zapytuje z niezmiernie poważną miną:

— Dlaczego, proszę pani?

— Jest panną, bo jest niezamężną, ale twierdząc, że ta wypadkowa okoliczność pozostaje bez wpływu na jej położenie towarzyskie, każe się nazywać panią. Niezbyt młoda, precudownie piękna, bardzo wykształcona, oryginalna, bogata.

— Kawałek waryatki i histeryczki — dopowiada Lucyan.

— Bardzo lubi podróżować. Zjeżdżała całą Europę.

— Cóż ją więc tutaj zapędza?

Ale na to pytanie nie umieją odpowiedzieć Teklunia ani Lucyan. Powodu przybycia Mety nie objaśnia Anna w swym liście.

— Dowiemy się od niej samej, gdy przyjedzie — decydują wszyscy jednogłośnie i, nie tracąc czasu,

się natomiast o tem, jak to było i jak się to działo poprzednio, ustrzeże od podobnych pomyłek, w polityce już nie tylko przykrych, lecz wręcz karygodnych.

Prezes ministrów powinien przeto tych kilku dni, które go dzielą od przybycia do Galicyi, użyć na przeczytanie w tłumaczeniu dzieła Kalinki „Galicya i Kraków pod panowaniem austriackim“. Niech panowie sekretarze, wicesekretarze i koncepciści polscy w ministerstwach zabiorą się wspólnie do roboty, a przekład może być gotowym w przeciągu 48 godzin! Prezes ministrów nie znajdzie lepszego źródła informacyjnego, aniżeli to dzieło, które powinno leżeć na biurku każdego ministra austriackiego, każdego posła polskiego, każdego publicysty polskiego, mającego czyste ręce i szczerze służącego krajowi!

Kalinka powie prezesowi ministrów, dlaczego w Galicyi panuje bieda tak uporczywa, dlaczego stosunki społeczne są splątane, dlaczego oświata stoi niżej, aniżeli mogłaby stać, dlaczego kultura podnosi się tak wolno, dlaczego społeczeństwo przypomina rekonwalescenta, który dopiero przychodzi do zdrowia po długiej, zaszczepionej mu przez innych chorobie. Z książki Kalinki prezes ministrów dowie się na mocy niezbitych dokumentów, że tymi, którzy wszczepili w społeczeństwo galicyjskie jad choroby, były cztery pokolenia biurokratów austriackich. Dowie się, że od 1772 r. do 1868 r. urzędnicy austriaccy i w Wiedniu i w Galicyi samej czynili rozmyślnie wszystko, co się dało, aby społeczeństwo polskie zrujnować materialnie, utrzymać w ciemnocie sztucznej, jeden stan podszczuć przeciwko drugiemu, nie dopuścić do rozwoju przemysłu, zabić handel.

Dowie się z owej książki prezes ministrów, że „rząd austriacki, nie tylko, że sam nic nie robił, ale i Stanom (Galicyjskim) nic pożytecznego robić nie dozwalał“.

Na potwierdzenie statutow Towarzystwa kredytowego Stany czekały lat 11 (od 1828 r. do 1839 r.), a potem jeszcze lat parę na zatwierdzenie organizacji. Dowie się, jaki ciężar podatków zwalono na kraj, wyrwany ze stosunków państwa rodzinnego, na kraj, któremu równocześnie utrudniano produkcję. Dowie się, że władze austriackie, sprzedawszy obywatelowi galicyjskiemu konsens na zakład wyrobów bawełnianych w dobrach Nawisie (obwód jasielski), po zbudowaniu zakładu i rozpoczęciu fabrykacji, kazały mu w myśl patentu z 1777 r. wszystkie wyroby przed sprzedażą odsyłać do Wiednia do ostemplowania. Obywatel musiał zamknąć fabrykę. Zamknął ją też inny obywatel w Ząłóżcach, gdyż po wybudowaniu zakładu od razu nałożono na niego 10.000 zł. rocznego podatku.

Jako kierownik już od lat dwóch ministerstwa sprawiedliwości prezes ministrów powinien przeczytać

rozpoczynają narady nad wycieczką od dawna projektowaną, do jednej z wiossek zaręczynych, obchodzącej miejscowe jakieś święto.

Dziś dzień, jakby do wycieczki stworzony. Pogoda prześliczna, powietrze czystości kryształowej i chociaż słońcem rozgrzane, ma w sobie rzeźwiący chłodek, który nie pozwala zapominać o szerokości geograficznej.

Koło piątej towarzystwo z kilku osób złożone, zbiera się na przystani, oczekując na parowiec, który zawiezie ich ma do celu. Rozmowa brzmi ożywiona, krzyżują się zdania i żarciki, ale powoli to ten, to ów milknie i po jakimś czasie wszyscy toną wzrokiem w przestworze, który oku pozwala bujać swobodnie.

Okna domów nadbrzeżnych chłoną powierzchnią całą jaskrawe blaski słońca i rzucają je odbite na szybę wód, w drobne pokarbowaną pręgi. Prostopadłe, leciutkiem migoczące drganiem, spuszczają się w głąb toni złociste słupy światła. Śnieżniejąc w miarę, im większej dosięgają głębokości. Aż oto z szumem, pluskiem i świstem nadbiega mały parowiec śrubowy, ciągnąc za sobą szeroko werżniętą bruzdę, która się ciemno-szafirowymi pręgami w kształt wachlarza rozbiega.

Jak pług ziemię w skiby, tak on wód kraje płaszczyznę, odkładając po bokach krótkie, okrągławe fale, srebrnym rąbkiem piany gdzieindziej obrzeżone. Jedną drugą trąca, popycha, ściga, dogania, dopóki najbliższa brzegu nie zakolysze złotej drabiny blasków, w podwodne wiodącej tajnie i nie rozbije jej na tysiące plam świetlnych, z których każda trzepotać się zaczyna, nakształt ptaka pojmanego przez dziecko swawolne.

(C. d. n.)

Teresa Prażmowska.

Na wyraju.

Powieść współczesna.

(Ciąg dalszy.)

— „Bądź cierpliwa, łagodna, znajdziesz przyjaciela“ — patetycznie deklamuje Lucyan.

Śmieją się oboje, bo ów morał nieocenionego Jachowicza przypomina im lata dziecińne, gdy skora do gniewu Teklunię temi słowy miarkować zwykła bona.

— Obeszłabym się chętnie bez przyjaciela, byle się uwolnić od Mety.

— Hm! To daleko widać rzeczy zaszły! Odałaś jej — Zygmunta?

— Jej? Nie! Ale wyrzekłabym się jego towarzystwa...

— Czyjego? Komu pani grozi ostracyzmem — pyta w tej chwili przez okno głos mężki, niezwyczajnie przyjemnego brzmienia i z za doniczek zagląda do pokoju twarz, która, właściwie mówiąc, nie jest twarzą, lecz parą bujnych, ciemno-orzechowych włosów, oraz parą, w należytej nad wąsami odległości osadzonych i wyrazistych, ciemno-stalowych oczu.

— Ach, to pan, panie Zygmuncie...

— Ja sam, do usług pani. Można zająć na chwilę?

— Prosimy — jednogłośnie odzywa się rozeństwo.

bardzo uważnie rozdział piąty, traktujący o sądownictwie w Galicyi. Z tego rozdziału dowie się naczelnik rządu, jak dalece fatalne skutki dla Galicyi miało postępowanie sądowe austriackie i wadliwe urządzenie tabuli.

Może też przeczytać sobie i rozdział ostatni, poświęcony Krakowowi, który Austria, zajmawszy w 1846 roku, zrujnowała bez litości. I niech nie sądzi, że owa książka zawiera dokładny spis krzywd, zadanych Galicyi przez administrację austriacką. Ks. Waleryan Kalinka sam wyraźnie powiada w przedmowie, że wiele krzywd i ciosów nie wyliczył (str. 12). „Jest obraz ten wierny — woła autor, — i dlatego jest niemal rozpaczliwy.“

O tej przeszłości pod rządami od 1772 r. raczy pamiętać podczas podróży naczelnik rządu obecnego.

Nowe wybory na Górnym Śląsku.

(Korespondencya „Słowa Polskiego“).

Kilka tygodni temu umarł w Pilchowicach w 73 roku życia lekarz dr. Moritz, który od roku 1898 był reprezentantem poselskim do sejmiku na okręg pszczyńsko-rybnicki na Górnym Śląsku. Zmarły zaliczał się do stronnictwa centrowego. Był to typ polityka starszej daty, ze szkoły Windthorsta, a więc człowiek sprawiedliwy, który co prawda nie przyznawał ludności polskiej na Górnym Śląsku charakteru polskiego, potępiał więc tem samem usiłowania około rozbudzenia poczucia polskości w Górnoszlązaku, swoją drogą jednak otwarcie i śmiało stawał w obronie języka polskiego i własności ludu polskiego.

Nastąpią za kilka miesięcy ponowne wybory w tym okręgu. Mają one dla obozu narodowego wielkie znaczenie. Okręg bowiem pszczyńsko-rybnicki jest jednym z najbardziej polskich i jednym z tych, w których jest najwięcej rodzimej inteligencji na Górnym Śląsku. Podczas zeszłorocznych wyborów do Sejmu polskiego, obóz narodowy w tym właśnie okręgu stoczył zaciętą walkę z centrowcami. Nie zwyciężył, ale na 400 wyborców (walmanów) zeszeregował na kandydata narodowego około 140, a więc tak poważną liczbę, że stronnictwo centrowe musiało się z nią liczyć.

Rok blisko minął od terminu wyborów. Czekają nas nowe zapasy wyborcze. I tym razem polski komitet wyborczy postawi własnego kandydata. Kto nim będzie, tego w tej chwili nie można jeszcze przesądzać. Największe widoki w tym względzie ma redaktor „Górnoszlązaka“ p. Kowalczyk. Urodził on się w tym okręgu, tam podczas założenia „Górnoszlązaka“ niezmordowanie pracował w interesie swej gazety i sprawy polskiej, obiegając wieś za wsią, z tego też okręgu kandydował już podczas zeszłorocznych wyborów do sejmiku i do parlamentu.

Kandydatura jego przesłaby jednomyślnie. Lud jej się domaga, cóż, kiedy ona nie podoba się bytomskiemu „Katolikowi“. Cemu? Kto to wie? Z politycznych pobudek chybaby być nie powinno, bo „Katolik“ przyłączył się przecież do obozu narodowego i w zasadzie jest na Górnym Śląsku jedna polityczna owczarnia. „Katolik“ tłumaczy się jednak jeszcze tem, że „Górnoszlązak“ reprezentuje kierunek radykalny, on zaś umiarkowany, stąd różnica w odcieniu politycznym. Niepodobna tego aprobować, bo za ery Capriviego i przedtem można było jeszcze w społeczeństwie polskiem pod zaborem pruskim mówić o dwóch odcieniach politycznych, o umiarkowanym, pragnącym regulować byt nasz polityczny podług kursu politycznego, więcącego dla nas z Berlina i o radykalniejszym, który pragnął gruntować byt nasz na samoobronie, podnosząc, że stosowanie naszej polityki do konstelacji berlińskiej osłabia w nas jeno odporność narodową, osłabia dalej energię do własnych sił, a na dobitkę niczego nam nie przysparza, bo kurs berliński, łagodniejszy czy ostrzejszy, czy też zygakowaty, równouprawnienia narodowe nigdy nam nie przyni, bo to byłoby sprzeczne z jego interesami politycznymi.

A więc skoro jest jeden obóz narodowy na Górnym Śląsku, nie powinno być odcieni politycznych. A jednakowoż są one, tylko, że nie system pruski je stworzył, ale stronnictwo centrowe. Pisma „Górnoszlązak“ i „Głos Śląski“, reprezentujące ruch narodowy od samego powstania tegoż, upatrują w popieraniu partii centrowej przy jakiegokolwiek akcji politycznej na Górnym Śląsku krzywdę, zadaną naszemu ruchowi narodowemu. Wychodzą zupełnie słusznie z tego założenia, że samowiedza poczucia narodowego wtenczas jedynie może się zdrowo rozwijać, gdy nie wdaje się w żadne kompromisy polityczne, o ile takowe nie są konieczne wskazane taktyką. Wszelkie kompromisy wywołują bowiem zamieszanie, a tem samem paraliżują energię do pracy narodowej i cofają rozwój myśli narodowej wstecz.

„Katolik“ tymczasem jest wręcz przeciwnego zapatrywania. Jego zdaniem, myśl polska na Górnym Śląsku niema podatnego gruntu, nie ma przyszłości bez współpracowania ze stronnictwem centrowem. Obóz narodowy odcienia tak zwanego radykalnego mniema, że ruch narodowy może się wybijać i rozrastać na własnym polskim gruncie i z nieubłaganą konsekwencją przeprowadza ten postulat polityczny w praktyce, stawiając naprzekład do wszystkich ciał prawo- i ustawodawczych polskich kandydatów, obok „Katolika“ zaś, ja-

ko umiarkowańszy widzi wypaczenie i karłowacenie myśli polskiej w tym razie, jeżeli polskość nie będzie się opierała na polu socyalnem, ekonomicznem i politycznem o partję centrową. Społeczeństwo polskie na Górnym Śląsku jest zdaniem „Katolika“ jeszcze za słabe na punkcie wyrobienia narodowego i politycznego, ażeby mogło chodzić samopas, z drugiej zaś strony czynniki, przez narodowo-polską politykę odstręczające się, jak duchowieństwo, zbyt są jeszcze potężne we wpływy, ażeby się z nimi nie należało poważnie liczyć.

Są to przeciwieństwa wprost zasadnicze, i stąd „Katolik“ do dnia dzisiejszego nie mógł się pogodzić w taktyce ze zupełnem politycznem zerwaniem z partją centrową. Wciąż walczy ze stronnictwem narodowem i czyni przedewszystkiem „Górnoszlązaka“ odpowiedzialnym za odmawianie nam sal, za prześladowanie wszelkiego zbiorowego życia polskiego itd., chcąc tem samem udowodnić, jak smutne konsekwencje sprowadził radykalny rozbrat polityczny ze stronnictwem centrowem. Zdaniem „Katolika“, z chwilą tworzenia się samodzielnego narodowego stronnictwa, nastąpiła walka rasowa i Niemcy przewagą swojej kultury ekonomicznej gotowi zdławić to, co działała powolna, cicha, ale za to niemniej intensywna praca „Katolika“ w ciągu ostatnich 13 lat. Nie pomni „Katolik“ jednak na to, że ta powolna praca nie wyrabiała bynajmniej poczucia polskiego, a jednostki, zwłaszcza młodzież, która pojmowała obowiązki narodowe, nie zyskały go na „Katoliku“, lecz na pismach z pod zaboru pruskiego, czytanych tu obficie, w czasie, gdy pism narodowych jeszcze nie było.

Tak się oto rzeczy mają na Górnym Śląsku i przyszłe wybory do Sejmu, a i wybory do parlamentu, gdyby poselstwo p. Koriantego unieważniono, przeprowadzone zostaną pod kątem tych oto powyżej wzmiankowanych przeciwieństw. Dałby Bóg, żebym się mylił. Gliwicka „Oberschl. Volksstimme“ pisze, że umiarkowane stronnictwo „Katolika“ życzyłoby sobie kandydatury ks. prob. Pendziałka z Boguszowic. Skąd to pismo centrowe wie o tej kandydaturze, nie wiem, tu na Górnym Śląsku jej dotąd nie poruszano. Czyby jednak „Katolik“ na wypadek, gdyby tę kandydaturę postawiono, poparł ją rzeczywiście rzetelnie?... Głos ma teraz „Katolik“. My tu na Górnym Śląsku wszyscy z upragnieniem czekamy na jego deklarację co do stanowiska, jakie zajmie przy wyborach do Sejmu w okręgu pszczyńsko-rybnickim i przy wyborach do parlamentu w okręgu katowicko-zabrzeckim. Dotąd bowiem pomimo interpelacji ze strony pism narodowych doczekać się jej nie mogliśmy.

Stanowisko, jakie zajmuje obecnie „Katolik“ w sprawach górnoszląskich, jest faktycznie pożałowania godne. Świadczy wprost tak o lichym zmyśle politycznym jak o złej woli: bo to winien „Katolik“ rozumieć, że jego postępowanie obezwładnia jeno energię do pracy i żywszą działalność wśród społeczeństwa polskiego.

Listy z kraju.

Chorostków w sierpniu.

Niedaleko Kopieczyniec leży miasteczko Chorostków, jedna z największych „dziur“ galicyjskich, o której mało kto słyszał, a która — zdaje się po raz pierwszy — będzie figurować na szpaltach dziennikarskich.

Podolska ta wieścina, zamieszkała przeważnie przez ludność żydowską, podnosi się, chociaż powoli, a pod względem czystości może nawet przewyższa np. taki Buczac, cztery razy większy.

Próżno tu szukać starożytnych budowli i dawnych pamiątek przeszłości; na olbrzymim rynku mieści się tylko parterowy ratusz, własność nie gminy, ale hrabiego Siemieńskiego-Lewickiego, naokoło rynku rozsiadły się żydowskie domki, już tu i ówdzie blachą kryte, ze sklepami, t. zw. hotelami, gdzie oprócz kieliszka prostej wódki i żydowskiej bułki, nic innego nie dostanie, ale gdzie za to strudzony podróżny może spocząć w wąskim „szlabanie“.

Pierwsze, co przy podróży uderza, jest cerkiew wspaniała, blachą pokryta, z wrytym napisem polskim: „Bogu“. Jestto jedyny znak, który świadczy, że ta cerkiew ruska, ufundowana jest przez Polaka, a mianowicie przez hr. Lewickiego. Rusinom tut. i ten jedyny napis polski nie podoba się i radziby go usunąć, ale z obawy przed potęgą tut. właścicieli Polaków, cierpią go. Z innych budowli zasługuje na uwagę kościół, w stylu gotyckim, zbudowany także przez hr. Lewickiego, a dalej nieco wspaniała pałac z parkiem, własność hr. Siemieńskiego. Cicha ta wieścina dwa razy na tydzień ożywia się, raz w niedzielę, gdy lud i oficjałści przybywają do kościoła, drugi raz w poniedziałek, podczas targu. Inteligencję stanowią tu aptekarz, poczmistrz, lekarz i oficjałści hrabiego. Niema tu ogniska, któreby ściągało tę nieliczną inteligencję; wprawdzie oficjałści założyli przed dwoma laty kasyno, ale to wnet upadło, a jego członkowie tworzą nadał kółka i kółeczka odrębne.

Przed niespełna rokiem założono koło T. S. L., na którego czele stanął tut. proboszcz ks. Głowiński. Towarzystwo to dwa razy odbyło posiedzenie i na tem skończyła się cała jego działalność. Istnieje więc to T. S. L. z 30 członkami, ale na papierze i ani prezosi, ani żadnemu z członków nie przyjdzie do głowy, żeby tu, w tym zapadłym podolskim zakątku szerzyć oświatę i chronić lud polski od wynaradawiania. Tut. inteligen-

cya zajęta codzienną troską o chleb i ciężką pracą, zapomina o swych młodszych braciach, którzy z dziada pradziada Polacy, a nawet szlachta, jak np. w Chłopówce, Nizborgu szlacheckim — zapominają swego języka, kaleczą go niemilosierdzie i w dalszym ciągu rutinizują się w przerażający sposób. A do tego rutinizowania przyczyniają się bezwiednie także nasi oficjałści Polacy, którzy do tut. chłopów inaczej nie przemawiają, jak po rusku! Istnieje wprawdzie w okolicy kilka czytelników, ale te zdane na opatrność boską, wiedzą suchotniczy żywot, podobnie jak całe tutejsze Kolo T. S. L. Wszędzie się przebija karygodna ospałość i niczem nie wytłumaczona obojętność wobec najżywniejszych spraw narodowych.

Jeszcze gorzej przedstawia się tutejsza straż pożarna, założona przed kilku laty. Istnieją wprawdzie przybory potrzebne, ale członków niema, a właściwie istnieją na papierze, straż pożarna bowiem rozlała się, nie odbywa ćwiczeń; nawet tak liczne wszędzie pożary nie zrobiły na niej wrażenia. Czyż potrzeba będzie dopiero jakiegoś wielkiego pożaru, jakiejs powszechnej klęski, aby nastąpiła reorganizacya?

Najlepiej rozwija się stosunkowo Kółko rolnicze, które z kapitału zakładowego 800 kor., dziś obraca już rocznie 40 tysiącami kor. Na czele Kółka stoi tutejszy proboszcz ks. Głowiński. Kontrolę i szkontrum sprawuje w Kółku p. Freyer, tutejszy koniuszy hr. Siemieńskiego.

Strajki rolne tego roku ucichły. Jedynem echem był jednodniowy strajk z. m. w Sidorowie koło Husiatyna, gdzie miejscowa ludność zesła z lanu spokojnie z powodu wprowadzenia przez tamtejszego dzierżawcę jako wynagrodzenia zamiast dotychczasowego dziesiątego snopa — dwunastego. Zdaje się, że był to jedyny strajk rolny w całej Galicyi, tak jak z. r. w Żyznomierzu pod Buczacem. Strajk w Sidorowie zakończył się zwycięstwem strajkujących, gdyż dzierżawca Moszko Szwarz w obawie strat zgodził się po jednodniowych pertraktacjach na skromne zresztą żądania strajkujących. Obywatelstwo okoliczne, nauczone smutnem doświadczeniem przed dwoma laty, — gdzie do uspokojenia strajkujących musiano wezwać z Trębawli wojsko — sprowadza obcego robotnika, jednakże w bardzo małej ilości, nie pozabawiając ludności miejscowej zarobku; tak np. zarząd dóbr Chorostków sprowadził tego roku 130 Mazurów z pod Jarosławia. Płaca tutejszego robotnika wynosi podczas żniwa 80 h. do 1 kor. od kopy, a przy składaniu stert od 1 kor. 20 h. do 1 kor. 60 hal., płaca stosunkowo do wydatności pracy tutejszego robotnika wysoka.

Oprócz klęski posuchy grasuje w okolicy obok Chorostkowa w Howilowie wielkim tyfus plamisty, który sporo ofiar już zabrał; również między bydłem szerzą się zaraźliwe choroby, tak, że przeszło 3 miesiące zamknięte były targi i niedawno około 1-go bm. otwarto je napowrót.

Starostwo tutejsze wydało zakaz moczenia konopii w rzeczках i potokach, w których z braku wody ludność wiejska moczyła konopie w błocie, wskutek czego podczas ich gnicia powstawał fetor, resztki wody psuły się a bydło i ludzie używając tej wody nabawiali się rozmaitych chorób.

Balkański panslawizm.

Belgradzki korespondent londyńskiej „Morn. Post“ zwraca uwagę środkowej i zachodniej Europy na objaw, który jego zdaniem jest o tyle groźny o ile mało spodziewany. Im gorzej się powodzi Rosyi na dalekim Wschodzie, tem ona większe święci tryumfy na Wschodzie europejskim. Za każdą klęską w Mandzuryi, na Żółtem morzu następuje jej większe zbliżenie się do ludów słowiańskich na Bałkanie. Zarówno Bułgarzy jak Serbowie zachowują się tak, jak gdyby ich narodowe ideały skupiały się na zjednoczeniu się z Rosyą. Anglia i Ameryka gorzej są omawiane w serbskiej i bułgarskiej prasie, aniżeli w rosyjskiej. Zdawałoby się, że nawet Japonia zawiniła przedewszystkiem wobec tych państw. Dziś prawie niema w Serbii dzienników, któreby miały odwagę pisać o samoistnej, serbskiej polityce narodowej, nie mającej z rosyjską nic wspólnego. Większość prasy, zwłaszcza wysługującej się rządowi, głosi jasno i otwarcie, że przez narodową politykę serbską pojmując się utożsamienie serbskich interesów z rosyjskimi, przedewszystkiem zaś dążenie lojalne do tego celu, którym jest — unia wszystkich narodów słowiańskich z Rosyą, bo w tej unii tylko jest ratunek przed niechybnem dostaniem się pod rządy Austrii, następnie Niemiec.

Król Piotr chlubi się świadomością, iż jest jako król serbski, jednym z książąt słowiańszczyzny, i że jako taki nie może mieć innych celów politycznych, prócz ogólnosłowiańskich — tj., że nie może nie działać przy każdej okoliczności w myśl polityki rosyjskiej. Wiedząc o tem, nie podobna dziwić się treści telegramu kongratulatoryjnego, jaki król Piotr wysłał do cara: „Jestem nad wyraz uradowany wiadomością, oczekiwaną w Serbii z równem utęsknieniem („anxiété“) jak w Rosyi. W imieniu własnem i Serbii winszuję najserdeczniej w. ces. mości i życzę wszystkiego zdrowia carewiczowi. w którym skupiają się nadzieje całej słowiańszczyzny“. Coby powiedziano, gdyby na wiadomość o przyjeździe na świat niemieckiego następcy tronu, królowa holenderska telegrafowała, że w nowonarodzonem niemowlęciu sku-

Projektujemy i wykonujemy: Ogrzewania centralne, wentylacje, wodociągi i kanalizację rurową, łaźnie, łaźienki, wierceń studzien i ustawianie pomp. Pralnie i susznie mechaniczne. Oświetlenie patentowe naftowem światłem żarowem „ZNICZ“ (w miejscowościach nieposiadających gazowni).

Chylewski, Hruby i Ska (dawniej W. NIEMEKSZA) ul. Kopernika 15, II. p. Biuro techniczne i zakład instalacyjny we Lwowie.

Przyjmujemy zamówienia na: Maszyny, kotły parowe chłodnie mechaniczne, Fabryki lodu, Gorzelnie, Fabryki drożdży, Browary, Tartaki, Młyny zwykłe i automatyczne, Lokomobile i motory gazowe, benzynowe, spirytusowe szwedzkie i amerykańskie et.

piają się nadzieje wszystkich ludów teutońskich! Ale Serbia po wstąpieniu na tron Piotra Karadżordzewicza postępuje stale tak, jak gdyby już była tylko prowincją caratu. Bezpłatne rozdanie biuletynów, oznajmających ludności Belgradu urodziny następcy „wielkiego tronu słowiańskiego“ — rozdanie, urządzone na koszt rządu — było jednym z wielu objawów niewątpliwego rusofilizmu Serbów. W ciągu ubiegłych kilku wieczorów i nocy belgradzkie hotele, restauracje i kawiarnie rozbrzmiewały bezustannie hymnem rosyjskim.

Korespondentowi „Morning Post“ powiedział pewien doświadczony dyplomata, że wszystkie te demonstracje są nazbyt widocznie sztuczne i mają na celu spowodowanie cara do wynagrodzenia tak gorliwych uczuć względem jego dynastji przez wyprawienie jednego z wielkich książąt na koronację króla Piotra. Ale korespondent twierdzi, że demonstracje są zupełnie bezinteresowne i szczerze, a w tej opinii umocnił go jeden z niewielu już dziś polityków serbskich, należących do maleńkiej grupy antirosyjskiej. Powiedział korespondentowi, że już od lat 40, a zwłaszcza od r. 1880, kiedy to Milan usiłował wyzwolić Serbię z pod opieki Rosji, rosyjscy panslawiści pracowali systematycznie i wielkim nakładem funduszy nad wykształceniem Serbów w duchu panslawistycznym i antieuropiejskim; te zaś starania zaczynają przynosić owoce dzisiaj wskutek bezpośredniej zachęty ze strony króla Piotra, który sam jest zdecydowanym i zapalonym moskalofilem.

Są oczywiście w Belgradzie i Sofii inteligentni politycy, przewidujący nieuniknione następstwa dzisiejszego kierunku rusofilskiego na Bałkanach. Polityczna unia, dziś już praktycznie istniejąca między Czarnogorą, Serbią, Bułgarią a Rosją, stanowi poważne niebezpieczeństwo, nie tylko dla Turcji, lecz i dla Austrii i dla wszystkich niesłowiańskich państw na europejskim Wschodzie. Już zaniepokoił się Rumuni, Grecy i Albańczycy — usiłują teraz porozumieć się nad sposobami wspólnej obrony przeciwko słowiańskiemu niebezpieczeństwu. Austria oświadczyła kilkakrotnie, iż patrzeć będzie ze szczerem zadowoleniem na rozwój i ustalenie się prawdziwie narodowej, niezależnej polityki serbskiej i bułgarskiej, lecz, że nie może pozwolić, ażeby Bułgaria, a tem mniej Serbia stała się prowincją rosyjską. Podobno Austria popierała Milana w jego planach przyłączenia do korony Starej Serbii i części Macedonii — ale było to wtenczas, kiedy Milan usiłował szczerze pozbyć się opieki Rosji. Dziś, gdy Serbia jednoczy się bezwzględnie z Rosją, Austria wzmacnia swoje pozycje w Bośni i zapobiega wkroczeniu Serbów do Kosowa. Bądź co bądź po wybuchu wojny na dalekim Wschodzie, rusyfikacja Bałkanów zrobiła wyraźne i znaczne postępy. Porozumienie rosyjsko-austriackie nie jest w stanie jej przeszkodzić ani jej zatrzymać.

Odgłosy wojny.

(n) Kilka dni temu, 19 bm., czyniąc swoje uwagi nad mową tronową króla Edwarda, „Nowoje Wremia“ porównywało daleki Wschód do wielkiego magazynu, w którym stoją otwarte beczki prochu; wielkie i małe mocarstwa, jako widzowie, stoją dokoła z zapalonymi

lontami w ręku. „Należy ufać, pisał dziennik petersburski, że widzowie zdołają zachować ostrożność i że nie będzie wybuchu“.

Widzem najbliższym beczki prochu największej i pod każdym względem najniebezpieczniejszej są Chiny. Ich postawę trudno zrozumieć, bo ich interesy równie są złożone, jak ich metody chwiejne, nieuzależnione od żadnej wytycznej racji stanu, dyktowane przez dwa tylko czynniki: oportunizm z dnia na dzień i mściwą nienawiść „cudzoziemskich dyablów“.

Neutralność Chin jest czystą komedią wobec takich faktów, powszechnie prawie od początku wojny wiadomych, jak zasilanie Portu Artura w żywność setkami dżonków, które do całkiem niedawna krążyły między wybrzeżem Szantungu i prowincji Peczili a zatoką Golebia; jak cierpiane wzniesienie i utrzymywanie w Czufu bezdrutowej rosyjskiej stacji telegraficznej, jak sprawa „Mandżura“ w pierwszym miesiącu wojny, a obecnie

sprawa krążowników „Grozowaja“ i „Askolda“.

Cztery dni temu, chiński gubernator Szangaju, naglony przez konsulów japońskiego i innych, zagroził krążownikom przymusowem rozbrojeniem, jeżeliby pierwszy nie wyszedł na morze w południe 20 bm., a drugi po niezbędnej naprawie swoich kotłów, najpóźniej 22-go. Do tej pory jednak oba krążowniki pozostają w porcie — bo ich oficerowie zdołali zachwiał energią gubernatora, przedstawiając mu, iż około 18 do 28 dni czasu potrzeba na wykonanie takich napraw, któreby dalszą żeglugę statków uczyniły możliwą i bezpieczną.

Nie dziw przeto, że władze japońskie zapowiedziały użyć ze swej strony ostatecznych środków wojennych, jeżeli rząd chiński najpóźniej do dzisiejszego południa statków albo nie rozbroi, albo się nie pozbędzie. Kwestya komplikuje się tem bardziej, że jak donosi „Times“, ta warsztatowa przystań w Szangaju, w której stoją oba krążowniki,

należy do kompanii angielskiej, nie podlega jurysdykcji

miejscowych władz chińskich! Powstaje więc pytanie, czy zmuszenie do zachowania neutralności nie jest obowiązkiem władz morskich angielskich? Jakkolwiekby przed portem szangajskim stoi flotyla torpedowców japońskich, a nieco dalej dwa kontrtorpedowce i trzy krążowniki. Równocześnie, jak donosi Reuter z Czufu, popłoch jest wielki między Niemcami w Tsingtau (Kiaoczao), bo podobno Japończycy usiłują zbudować sobie gdzieś blisko bezdrutową stację telegraficzną. „Quod licet bovi“! Komendant Tsingtau wysłał więc stu ludzi, mających przeszkodzić zamiarowi. Trudno atoli przypuszczać, żeby Japończycy zamierzali zbudować stację na tymczasowem terytorjum niemieckiem...

Do portu Czufu, jak donosi tamtejsze biuro Reutersa, wpłynęły temu trzy dni dwa japońskie kontrtorpedowce. Pół godziny później wyszły z portu, ale pozostały na morzu przed przystanią, gdzie stoi pięć innych kontrtorpedowców — w jakim celu, niewiadomo. Za to do rządu waszyngtońskiego telegrafowano z Czufu, że siedem japońskich kontrtorpedowców zabrało jakiś „nieznany okręt“, właśnie kiedy wchodził do portu. Telegram pozostawia wątpliwość, czy zajęcie zaszło we-

kanaście kompanij wojska, które szły jedna za drugą i ginęły, dopóki nie przecięli nożycami drutów.

Robota ta była tak niewdzięczną, trudną i niebezpieczną, że dwa bataliony, które na ochotnika szły przecinać te siatki i druty oraz kontakty elektryczne do min podziemnych, straciły trzy czwarte żołnierzy wśród zabitych i rannych.

Wprawdzie Japończycy uważają szanse polegnięcia za szczególny przywilej i zaszczyt, jednak sztab generalny zapatruje się na tę kwestję inaczej i postanowił zmniejszyć szanse śmiertelności, i w tym celu wysłał generałowi Oku do pomocy przy oblężeniu Portu Artura 50.000 mat ze słomy, ogólnie tu używanych do nakrywania podłogi. Temi matami żołnierze szturmujący mają nakrywać siatki i płoty druciane i potem przez nie przelać, zamiast żeby te druty przecinać lub rwać. Trzeba bowiem wiedzieć, że owe druty kolczaste są robione dla celów wojennych z najlepszej stali i bardzo trudno jest je przeciąć i najlepiej hartowane nożyce tępią się ogromnie przy ich przecinaniu.

Maty te, długie około dwu metrów, a jeden szerokie, są oplecione ze słomy ryżowej na 5 do 7 centymetrów grubości i na zewnątrz są oplecione mocną cienką trzcina, są ogromnie mocne i elastyczne, więc szczególnie pod kątem ustawione, będą mogły zmniejszać siłę kul karabinowych, a w każdym razie zmieniać ich kierunek i będą stanowiły pewnego rodzaju zasłonę przed ogniem karabinowym. Zastosowanie tych mat ma stanowić pomysł generała Kodamy, szefa sztabu głównodowodzącego marszałka Oyamy i nowy ten pomysł ma być wypróbowany przy szturmie Portu Artura.

Pomimo ogromnej waleczności, Japończycy są dosyć naiwni, i prasa miejscowa często wpada w sprzecznosci, które są charakterystycznymi o tyle, że warto je zanotować.

Cała opinia miejscowa, nawet wśród kół wojskowych, jest tego zdania, że z chwilą wzięcia Portu Artura wojna prawdopodobnie się skończy. Im się zdaje, że wiadomość o fem, że Port Artura został zdobyty, tak wstrząśnie całą Rosją i tak przynębi rząd, że ów

wnątrz czy zewnątrz trzymilowej odległości od lądu; ale wydział marynarki jest zdania, że nastąpiło na chińskim terytorjum morskiem. Fakt ten dowodziłby, iż

Japończycy nie myślą krępować się prawami, któremi pomiatają Rosyanie,

a i ta okoliczność daje pewną wskazówkę, jak bliskim jest już koniec Portu Artura i jak pewni są Japończycy zwycięstw swoich tamże i pod Liaojangiem, jeżeli dziś przybierają wobec Chin i mocarstw postawę, która przed niedawnym jeszcze czasem mogłaby być wyzyskaną przez Rosję na nieobliczoną niekorzyść „półbarbarzyńskiego państewka“.

Amerykański konsul w Nankinie, p. Martin, przybył do San Francisco i stamtąd zawiadomił rząd waszyngtoński, że

japońscy oficerowie organizują i musztrują niezmiernie masy

(„immense bodies“) żołnierzy w środkowych Chinach. Wojska te mają karabiny Mausera, a najnowszego typu działa maszynowe (rewolwerowe) sprowadzane są z największym pospiechem. W pobliżu Nankinu 5.000 ludzi odbywa bezustanne ćwiczenia wojskowe.

„Times“ donosi z Tokio, że japońskie stowarzyszenie marynarskie („Marine Association“) postanowiło utworzyć natychmiast

ochotniczą flotę posiłkowych krążowników,

której zadaniem będzie eskortować statki handlowe i być na usługach państwa poza widownią aktualnej wojny. Skądinąd nam wiadomo, że do stowarzyszenia należą od dawna przedstawiciele angielskich i amerykańskich domów handlowych w Japonii.

Dobrze zazwyczaj poinformowany petersburski korespondent „Petit Parisien“ telegrafuje, że 3 krążowniki z pewną liczbą kontrtorpedowców i statków naładowanych węglem, należące do

floty bałtyckiej,

wyruszyły już z Kronsztadu, aby wziąć udział w wojnie. Ta dywizja ma czekać „koło wybrzeży Ameryki“ na główną część floty, z którą wyjdzie 11 statków z węglem i 2 z tem wszystkiem, czego może być potrzeba do naprawiania okrętów. W. ks. Cyryl ma wyjechać z flotą. Ale petersburska agencja Reutersa donosi równocześnie, na podstawie informacji z wysokich kół ministerjalnych, że

flota bałtycka nie będzie w stanie wyruszyć przed 28 września

i że odpływ pewnej jej części, należącej do eskadry libawskiej, zaszedł niezawodnie w celu odbycia zwykłej próby wojenno-żeglarskiej na wodach bałtyckich.

Major L. L. Seaman, wojskowy chirurg angielski, komunikuje specjalnym pismom naukowym w Londynie, że Japończycy poprzestają na polach bitwy na tymczasowem bandażowaniu ran i zaopatrywaniu ich antyseptycznymi środkami, zostawiając resztę szpitalom w Japonii. W rezultacie dzieje się, że bardzo wielu rannych wraca do zupełnego zdrowia, zanim przybywa na miejsce. Na jednym okręcie szpitalnym, który niedawno zawinął do Sasebo, było 2.000 rannych, a z nich w ciągu podróży nie umarł ani jeden. Z ludzi, opatrzonych tymczasowo na polu bitwy, a przewiezionych do Japonii, zaledwie 3 na 100 umiera z ran.

zapropnuje Japonii pokój i uzna, że dalsza walka byłaby bezcelową.

Z drugiej strony pisma miejscowe japońskie, opisując sytuację Moskali, zamkniętych w Porcie Artura, jako zupełnie beznadziejną, gwałtownie radzą Moskalom, aby poddali tę twierdzę i zaniechali niepotrzebnego przelewu krwi i robą to zupełnie szczerze. Jeśli teraz porównać te dwa twierdzenia, to widzimy, że niema w tem za grosz logiki, bo jeśli do Portu Artura Moskałe tyle przywiązują wagi, to go nie poddadzą, lecz będą zaciekle bronili, jeśli zaś poddadzą, to znaczy, że nie bardzo oń dbają, tymczasem to się spotyka w jednym numerze pisma — jedno i drugie.

Wogóle Japończycy przeceniają znaczenie swych dotychczasowych zwycięstw, tak dalece, że wielu szczerze współczujących Japończykom ludzi życzy im jednej bitwy przegranej, aby się ostrożniej nadał zachowywali i mniej byli optymistyczni.

Dotychczasowe ciągle zwycięstwa Japończyków zaczynają powoli wpajać w żołnierzy i cały naród przekonanie, że są oni niezwyciężeni. Takie przekonanie oczywiście bardzo dodatnio wpływa na waleczność żołnierza, jednak może też natchnąć go zbyt wielką zarozumiałością, która oby się nie skończyła fatalnie. Ciągłe powodzenie wprowadza z równowagi nie tylko pojedyncze jednostki, ale narody całe.

O ile dotychczasowy wpływ wojny ujemnie oddziaływała na handel i przemysł rosyjski, o tyle w Japonii nie daje się wcale odczuć, tak, że import i eksport nie tylko się nie zmniejszyły, lecz w porównaniu do roku poprzedniego nawet nieco wzrosły. Wszystkie zakłady przemysłowe pracują i teraz jak dawniej, a arsenał państwowy w Tokio zatrudnia około ośmiu tysięcy robotników, przyczem w paru oddziałach pracuje się też w nocy.

Miejscowi kupcy i przemysłowcy wróżą nawet dobre czasy po wojnie, popyt bowiem na japońskie towary, szczególnie na jedwabie, stale się zwiększa, dzięki zainteresowaniu się Japonią. Oczywiście, że po skończonej wojnie musi on znacznie wzrosnąć, szczególnie, jeśli japońszczyzna stanie się modną na zachodzie.

Listy z Tokio.

(Korespondencja własna „Słowa Polskiego“).

Tokio, 21 lipca.

Okres dotychczasowy trwania wojny japońsko-rosyjskiej (nie rosyjsko-japońskiej, bo mocniejszemu przeciwnikowi pierwsze się miejsce należy) dał dużo do myślenia strategikom całego świata i odsonił nie jedną słabą stronę teorii wojennej, jednak i sami Japończycy też się coś niecoś nauczyli i zaczynają przeprowadzać pewne zmiany. Błędną się okazała teoria Blocha, że oddział, broniący się z za szanów, może odeprzeć dziesięćkroć liczniejszego nieprzyjaciela, bowiem Bloch wierzył w cyfry, a nie zwracał uwagi na usposobienie ludzi walczących, na psychologię żołnierzy, na to, czego się w cyfry ani ilościowo zmierzyć nie da, na zapał, determinację i entuzjazm. Ale to są rzeczy znane nawet Moskalom, którzy we wszystkich raportach najwiernopoddanniej podają „dobry nastrój żołnierzy“ i nie o tem chciałem wam dziś pisać, lecz o tem, że nauczni doświadczaniem w bitwie pod Nanszanem, czyli Kinczu, Japończycy postanowili dawać swym żołnierzom mniej okazji do umierania i zmniejszyć procent zabitych i rannych swych żołnierzy podczas szturmów na wały oszańcowane i fortece nieprzyjacielskie.

Procent zabitych i rannych w bitwie pod Nanszanem był rzeczywiście ogromny i to dzięki temu jedynie, że szanice rosyjskie były zabezpieczone od ataków piechoty siatkami stalowymi, oraz stalowymi kolczastymi drutami. Te druty i siatki były tak ustawione, że pozostawiały tylko przejścia, dość zresztą wąskie, na które były skierowane armaty maszynowe Maksima, Nordenfelda etc., wyrzucające do tysiąca pocisków na minutę. Siatki te, rozciągnięte były i umocowane o paręset kroków przed szanami, za którymi umieszczani żołnierze, prażyli ogniem karabinowym nieprzyjaciół, niechających przechodzić przez bronione armatami przejścia. Wobec tego Japończycy byli zmuszeni wysłać kil-

KAPIELE z kwasu węglowego
zastępujące kapiele w Neuborn, Kissingen i t. p. wyrabia
Iwowska fabryka chemiczna „Tlen“

Kapiele to stosowane na ordynację i pod kontrolą lekarza działają znakomicie w astmie, cierpieniach nerwowych, zapaleniach oskrzeli (brochitis), rozedmie płuc, wadach serca i t. p., niemniej doskonały środek do pobudzenia krążenia krwi. Skutek taki sam, jak po kuracji w zdrojowiskach zagranicznych a koszt stokrót niższy!

Nabyć można w aptekach i żądać tylko zmarką fabryki „Tlen“.

Mydło kieszonkowe

Koperta zawiera 12. płatków [Można zawsze nosić przy sobie w pugilaresie. Nie-słychanie wygodne dla pp. lekarzy i turystów. Kosztuje tylko 80 groszy. 5171

General Rennenkampf o taktyce japońskiej.

Korespondent „Now. Wrem.” w rozmowie z rannym generałem Rennenkampem, zapytał go o opinię co do techniki wojennej japońskiej w obecnej wojnie.

„Przedewszystkiem na każdym kroku rzuca się w oczy systematyczność — odrzekł generał po namyśle — i szczególnie daje się to zauważyć w przygotowaniu pozycji do obrony. Na przestrzeni jakichś czterech, pięciu wiorst spotka pan nie mniej jak cztery obwarowane linie ze wszystkimi możliwymi ulepszeniami, począwszy od telegrafów, łączących ze sobą najmniejsze nawet okopy i kończąc na rozstawionych w każdym szanclu tablicach, na których wskazane są miejscowe przedmioty i odległości.

„Zadziwiającą przystosowują się Japończycy do każdej miejscowości i nawet na bliską odległość niepodobna dojrzeć, gdzie są wzniesione obwarowania.

„Nader też są ostrożni i o natarciach na nich szablami niema co nawet myśleć — na nic się nie dadzą. Lecz zwierchnicy i oficerowie często się mylą, widząc, że przy najmniejszej zmianie sytuacji tracą głowę. A to — dodał generał, wyjmując z pularesu kawalek kartonu, zapisanego hieroglifami — każdy żołnierz i oficer mają zawsze przy sobie. Pewno modlitwa, albo zaklęcie.

„Japończycy, mojem zdaniem, strzelają źle i na próżno wyrzucają olbrzymią ilość naboju. Zawsze do kozaków mówiłem, że Japończyków należałoby pociągać do odpowiedzialności sądowej za trwonienie majątku skarbowego.”

Ba! ale co w takim razie trzeba zrobić z oficerami i żołnierzami rosyjskimi?

Armia generała Ma.

Dużo pisano ostatnimi czasy o rzekomo bardzo licznej i świetnie wyćwiczonej armii chińskiego generała Ma, rozstawionej na północ wielkiego muru, wzdłuż zachodniej granicy Mandżurii. Zupełnie inaczej przedstawia tę sprawę korespondent „New York Herald” w liście z Pekinu, pisany dnia 13 czerwca r. b. Korespondent ten zwiedził wszystkie placówki chińskie na granicy Mandżurii i podaje następujące zestawienie wojsk chińskich, tam rozlokowanych.

Generał Ma posiada: w Kupei-Ku 1500 piechurów, w Ping-Chuan-Chow 3000 żołnierzy pieszych, w Chien-Czanh, oraz na drodze z Ping-Chuan do Kinczu po 1000 pieszych i konnych. Artylerję jego stanowi 10 dział Krupa 7½ calowych, oraz 20 małych bronzowych dział górskich z przodu nabijanych. Oddział generała Janga składa się z 1500 pieszych i 700 konnych, rozrzuconych w promieniu 150 mil ang., w okolicach Chao-Jangu. Oddział wreszcie generała Hu liczy zaledwie 500 pieszych, spełniających służbę straży kolejowej. Razem tedy cała armia chińska na granicy Mandżurii składa się z 9500 ludzi, w czem 6500 pieszych, 2750 konnych i 250 artylerzystów.

Wojsku temu brak wszystkiego, co stanowi dobrą armię. Brak mu broni, amunicji, pieniędzy. Nie posiada też wcale dobrze zorganizowanych obozów. Rozrzucone po wsiach i osadach, tu i owdzie, staje się ciężarem dla ludności i nie zna dyscypliny. Jedyne ćwiczenie wojskowe jest mustra na placu obszernym i wyrównanym. Strzelania do celu nie znają. Jeden z oficerów chwalił się przedemną, że żołnierze jego umieją rozebrać karabin na sztuki i złożyć go z powrotem. Wiedocześnie uważa się to za szczyt sprawności. Największą

Bardzo wiele artykułów przemysłu japońskiego znajduje się w tem położeniu, że się nie boi konkurencji Europy i Ameryki. Jedwabie japońskie pod względem jakości, delikatności i trwałości kolorów dorównują francuskim i szwajcarskim, a pod względem oryginalności rysunków przewyższają je. Cena ich jest natomiast tak niska, wskutek ogromnie niskiej płacy roboty i taniości życia, że konkuruje z nimi Francuzi nie są w stanie. Przemysł artystyczny, malarstwo, rzeźba, snycerstwo, postawione są tu tak wysoko i tak ogólnie rozpowszechnione, że przedmioty prawdziwej sztuki są tu wyrabiane przez rzemieślników po ogromnie niskiej cenie, i przewidują, że import tych rzeczy do Europy musi wprowadzić podniesienie zmysłu artystycznego ludów europejskich, oraz uprzyścić szerszym masom nabywanie przedmiotów sztuki. Mam zamiar specjalnie opisać niektóre gałęzie japońskiego przemysłu artystycznego z podaniem cen porównawczych, na teraz zatrzymam się tylko nad jednym przykładem.

Estetyka jest tak wkorzenioną w naturę Japończyka, że każda rzecz chce mieć ładną i estetyczną, a chociaż się nam nie wszystko tu ładnym wydaje, jest to jednak rezultatem odmiennych gustów.

Najbardziej charakterystycznymi są ich drobnostki, które, jako ogólnie używane, ogólnie potrzebne, najlepiej odzwierciedlają upodobania ludności.

Japończycy nie używają prawie innych latarni, jak papierowe. Ale też jaka ogromna jest ich rozmaitość. My jesteśmy przyzwyczajeni już do lampionów i latarni kulowych z papieru, ale nie znamy wcale latarni rucho-myh.

Proszę sobie wyobrazić cylinder z cienkiego, zupełnie przeźroczystego, jak muslin, a jednocześnie mocnego papieru, cylinder u góry i dołu mający pierścienie z cienkiego drzewa, wzmocniony ramą kwadratową drewnianą, prostopadłą do obręczy osadzoną, przyczem dolna obręcz ma cztery nóżki z drzewa, wszystko to drzewo ładnie na czerwono pomalowane i opatrzone

jednak wadą, jaką zauważyłem w tem wojsku, jest brak zupełnego zaufania do oficerów, oraz obojętność, z jaką oficerowie traktują swój zawód.

Okrucieństwa rosyjskie.

Tokijski korespondent „Timesa” występuje z ciężkimi zarzutami przeciw żołnierzom rosyjskim. Odnoszą się one do barbarzyńskiego znęcania się Rosyan nad japońskimi rannymi, do mordowania jeńców i gwałcenia kobiet i dzieci koreańskich. Japończycy mieli zestawieć rejestry wypadków takiego znęcania się, nie dodając od siebie żadnego komentarza. Oto wyjątki z tych rejestrów:

Dnia 26 kwietnia podczas przygotowań do przejścia rzeki Jalu wpadło 3 ludzi z 4 pułku gwardyi w ręce rosyjskie. W trzy dni później znaleziono zwłoki jednego z nich wiszące na gałęzi. Nieszczęśliwemu wyszarpano policzki, rozpruto brzuch, a nogi literalnie zmiażdżono. Major Fujoka w raporcie o ostatnim ataku Rosyan koło Kiulienchen pisze: „Nieprzyjacieli deptali naszych towarzyszy, którzy leżeli na ziemi. Żołnierze rosyjscy bagnetami, a oficerowie szablami i rewolwerami kłuli i strzelali do każdego ciała, które dawało znaki życia”. Lekarz asystent Kato w raporcie z 11 maja donosi: „Rosyanie odcinali naszym rannym uszy, usta napełniali im piaskiem, a następnie mordowali. Przed zdobyciem Kinczu wysłali Japończycy jeden patrol pod dowództwem oficera, a drugi z podoficerem na czele. Ten ostatni patrol dostał się do niewoli, w chwili, kiedy usiłował przedostać się do miasta. Kiedy nazajutrz weszli Japończycy do Kinczu, znaleźli trupy żołnierzy z owego patrolu. Każdy z nich miał obcięty nos i uszy i był po części odarty ze skóry. Z początkiem maja oddział kozaków zaatakował barę japońską koło Andżu. Odparty, uciekając, dopuszczał się ten oddział czynów, których niepodobna opisywać. W całym okręgu urządzono formalne polowanie na kobiety, z których 20 zgwałcono. Mieszkańcy Toksionu uciekli przed kozakami, ale ci zburzyli przedewszystkiem i spłądowali wieś, a potem zaczęli ich ścigać, gwałcąc każdą kobietę, którą tylko zdołali przychwycić. Wiele kobiet, dziewcząt i dziewczynek niżej lat 10 zginęło.”

Rosyianie o Japończykach.

Rosyianie coraz dowodniej zaczynają się przekonywać, jak bardzo nie mieli słuszności, lekceważąc przygotowania wojenne Japonii i japońską armię. Obecnie na szpaltach prasy rosyjskiej pojawiają się nieraz wielkie pochwały i wyrazy uznania dla Japończyków. W szczerść ich można wątpić, bo prawdopodobnie nie dyktuje ich dziennikarzom i korespondentom rosyjskim poczucie sprawiedliwości i obiektywności, ale chęć zmniejszenia wrażeń swoich klęsk i wstydu przez pochwalenie przeciwnika, który je zadał, ale nie mniej zasługują one na uwagę. Dla przykładu przytaczamy dwie takie opinie rosyjskie o Japończykach. I tak „Russkij Inwalid”, oficjalny organ wojskowy, pisze:

„Rozwój wojny wykazał nietylko na morzu, ale także na lądzie zupełne przygotowanie do niej ze strony Japonii. W wojnie także zabłyśnięły bojowe zalety armii japońskiej. Niejednokrotnie a jeszcze i teraz można się spotkać z sądami poniżającymi armię japońską w porównaniu z europejskimi. Ale sądy te są zupełnie niesłuszne. Przy wszystkich udoskonaleniach militarnych zachodu, Japończycy mają jeszcze azyatycką przebiegłość i tę specjalnie wschodnią etykę bezwzględności zarówno dla bliźnich, jak i dla siebie samych. To już

drucikiem do zawieszania. Wewnątrz tego cylindra znajduje się drugi, podobnie mocno sklecony, ale z czarnego nieprzeźroczystego papieru sklepony, osadzony na osi z twardego drutu, z którą razem się obraca. Oś ta stoi na muszcelce, przymocowanej do dolnej pałeczki zewnętrznego cylindra i jest wpuszczoną w otwór w górnej takież pałeczce ramy. W ten sposób jeden cylinder jest mocno osadzonym wewnątrz drugiego.

W górnej części wewnętrznego cylindra, niby sprichy koła są umocowane skośnie powstawiane wstążki papierowe. Czarny, nieprzeźroczysty papier ma powycinane otwory odpowiedniej formy, podklejone zamalowaną cienką bibulką, przedstawiając w ten sposób rybki, ptaki, motyle, a obecnie w modzie są żołnierze rosyjscy i japońscy. U dołu zewnętrznego cylindra jest zrobione miejsce na świeczkę lub małą lampkę olejną, która się zapala i zawiesza. Gorące gazy — produkt spalania się świeczki lub oleju, idąc do góry, uderzają we wstążeczki papierowe i nadszają wewnętrznemu cylindrowi wolny ruch obrotowy, a jednocześnie światło świeczki oświetla malowane rybki, motylki, ptaszki lub żołnierzy, i te rybki, motylki itp. zaczynają stać się płynąć, lub fruwać. Owe motylki i rybki, z wyjątkiem żołnierzy, są śliczne, wprost niemal artystycznie wykonane, i na ciemnym tle sprawiają efekt bardzo ładny. Gdy się taką lampkę do ręki weźmie, to się widzi robotę co się nazywa „porządna”, to znaczy bardzo starannie sklejoną, mocną, ogromnie czysto wykończoną, a tymczasem cała taka latarenka, wraz z lampką olejną kosztuje — 20 halerzy. Najwprawniejszy robotnik nie robi więcej nad trzy do czterech takich lampek dziennie, bo to wszystko jest ręczną robotą, więc u nas tego nie można wykonać taniej jak za 1 koronę lub półtorej, a tu to kosztuje 8 senów.

J. HARDY.

nie męstwo i nie dzielność, to jakiś azyatycki szal, ślepy pęd ginącej masami, a jednak ani na chwilę nie wstrzymującej się szarańczy. W pewnych warunkach ta nieludzka odwaga zmienia zupełnie granice możliwego i niemożliwego. Gdyby na miejscu Japończyków była jakakolwiek europejska armia, nam byłoby bez porównania lżej. I my bez przesady możemy powiedzieć: gdyby Japończycy uderzyli nie na Mandżuryę, ale na inną jaką część Chin, obsadzoną przez europejskie, nie rosyjskie wojska, kampania byłaby się dla Japończyków zupełnie zwycięstwem skończyła.”

Niemtrowicz-Danczenko jeszcze jaskrawiej charakteryzuje w „Russkijem Słowie” zalety Japończyków. O ataku ich pisze:

„Zdała, z niebieskich, tajemniczych gór idą i idą jeszcze i jeszcze — te czarne figurki. Idą milcząc, bez strzału, bez odgłosu, bez zamieszania. Idą na niechybną śmierć — a jednak idą, nie wahając się ani chwili. Szanowny, bardzo szanowny wróg — dzielny, karny do stopnia dla nas niepojętego, a przejęty poczuciem, że nie może tu być ani pardonu ani ustępstw, że potrzeba albo zwyciężyć albo umrzeć ze wszystkim, co jest dlań święte i drogie.

„Jeszcze raz — wielce szanowny przeciwnik. I jakże głupi są ci, którzy czynili mi zarzut z sprawiedliwości mojej wobec wroga. Panowie ci mogą z daleka nazywać „makakami”, „japoszkami”, nadawać mu tytuł „podłego”, „nikczemnego”, „przewrotnego” i nie wiem jeszcze jakiego wroga. Ale tu od głównodowodzącego do ostatniego żołnierza — na prawdziwych polach prawdziwych bitew i prawdziwi żołnierze — odnoszą się do „japoszków” i „makaków” z prawdziwym szacunkiem. Nie wielki honor zwyciężać jakąś tam azyatycką hołotę, jak nieprzyjaciela naszego przedstawiają nasze reptylki, ale wielka sława zwyciężyć tego wroga potężnego i wytrawnego, godnego naszej starej, bojowej armii.”

Wymioty ducha.

Jestem lat 25 dziennikarzem, lecz w naściślejszym określeniu jestem dziennikarzem polskim zaledwie półtora roku. A przecie dość mam doświadczenia, choć tak krótkiego, i dzisiaj — oświadczam to sumiennie — wstydę się we Lwowie zawodu i zajęcia, które przywykłem być uważać za równie chlubne, jak mozolne i trudne. Wstydę się bardzo prawdziwie, bo pióro, które muszę nazywać, niestety, koleżeńskim, napisało — nie po raz pierwszy wprawdzie, ale w sposób, którego bezzwzględnie wrażenie odczuwam najdotkliwiej i długo, długo odczuwać będę — że jest w ojczyźnie mojej, jest tu we Lwowie dziennik, organ pewnego kierunku publicznej opinii, zasługujący na to, by mu publicznie zarzucić łgarstwo.

Nie dlatego wstyd mi zawodu, że jestem członkiem redakcji dziennika, któremu zarzucono, że „klamie najbezczelniej”, ale dla tego wstyd mi zawodu, ponieważ ci także do niego należą, którzy, pisząc tak jak piszą, poniżają, bezzwzględnie i w uliczny rynsztok spychają zawód cały i wszystkich jego członków.

W społeczeństwie, które jest pod względem materialnym najpotężniejsze, a pod względem kulturalnym najsłabsze, w tej Anglii, która jest tak słusznie dumna ze swojej prawdziwej arystokracji, literat-dziennikarz jest ozdobą najwytworniejszego towarzystwa, człowiekiem cenionym, poszukiwanym, szanowanym. Bodajbym się mylił, ale mi się zdaje, że tu we Lwowie jest wręcz, na opak inaczej. I nie dziw. Bo przecież we Lwowie, gdzie jest dużo wytwornych osób, nie skupia się, nie działa, nie istnieje wytworne towarzystwo — a nie istnieje dla tego, bo niema jeszcze odpowiedniego zastępu godnych dziennikarzy, nazbyt zaś długo społeczeństwo w swem łonie cierpiało i dotychczas cierpi dziennikarzy niegodnych.

Czy trzeba mówić, co to jest dziennik i czym być powinien dziennikarz? Czy trzeba wskazywać na niezmierną potęgę drukowanego słowa — zwłaszcza w dzienniku, który u nas, jak może nigdzie wśród ucylizowanych narodów, stanowi prawie jedyny i wyłączny kanał, którym się rozlewa i wiedza wszelka i wszelka nauka? Czyż więc potrzeba wskazywać na godność i doniosłość, na majestat godności dziennikarskiego u nas zawodu...

gdyby w nim pracowali ludzie powołani i godni?

Tam gdzie, jak w Anglii, zawód dziennikarski wymaga od tych, którzy się mu poświęcają, nietylko wiedzy prawie wszechstronnej, nietylko zasad i przekonanych niezlomnych, ale tego ducha najwytworniej arystokratycznego, który powstaje tylko z wewnętrznej walki życiowej, a nigdy, przenigdy skądinąd się nie nabywa — tam prasa publiczna jest społeczeństwa sumieniem, a dziennikarz jest tego sumienia strażnikiem. On poziom moralny swojego społeczeństwa oczyszcza i podnosi, on je kształci i uszlachetnia, on karci i on nagradza — on też i on przedewszystkiem urabia typ arystokratyczno-narodowy, na którym wzorują się najlepsi. Dlatego literat-dziennikarz angielski jest osiłą i ozdobą najwytworniejszych kół towarzyskich w Anglii i salonów. Zapewne też dlatego tak mała, na pozór tak bezstosunkowo mała jest liczba istotnie wpływowych i poważnych organów prasowych w Anglii. Są jednak „solą ziemi”, głos ich sięga do ostatnich krańców świata, przed nimi drżą światła największe potęgi.

Prasa nasza nie jest swojego społeczeństwa su-

Nowo utworzony
pierwszorządny MAGAZYN MEBLI

pod firmą:

Józef Hermelin
7936 Lwów, ul. Jagiellońska 8

poleca:

Meble stylowe i tapicerowane, jakoteż kompletne urządzenia salonów, jadalni, sypialni, buduarów, biur itp.
Ceny niskie i stałe.

mieniem. Ktośby może powiedział, że prasa winna, iż niema u nas społecznego sumienia, niema społecznej, a bardzo jest mało indywidualnej sumiennosci. Ale, Bogu dzięki i chwała, słuszniej będzie powiedzieć, że, nieświadomie czy świadomie, w każdym razie intuicyjnie, społeczeństwo nasze tutaj w Galicyi rodzimej prasy swojej, tej, jaką ona jest, za swoje sumienie nie przyjęło i nie uważa. Publiczność jest odnośnie do tej prasy doskonale zblazowana. Najinteligentniejsi, może nawet ci, którzy się tą prasą w rozmaitych widokach i najrozmaiciej posługują, mają dla jej wielkich i małych pracowników tylko wielką lub małą pogardę.

Nie! nie! sumieniem swojego społeczeństwa, dźwignią jego rozwoju etycznego i umysłowego, ani materialnego ta prasa nie jest! Jest jego z konieczności tolerowanym pasorzytem, pieniaczem, pieczeniarszem, faktorem — i uciesznym pajacem. Traktuje się ją też odpowiednio — w osobach jej robotników. Nigdzie wyraz „dziennikarz“ nie sugeruje tak małej wartości moralnej, tak płytkiej umysłowej powagi, tak złudnej duchowej tegości, jak tu we Lwowie. Ludzie naiwni boją się „dziennikarza“; przezorni zapinają kieszenie.

Dla czego tak jest? Bo każdy pojedynczy dziennik tej prasy jest każdorazowem krzyżem zaprzeczeniem elementarnego pojęcia tego wszystkiego, co społeczeństwu ma przynieść. Ma przecież codziennie przynieść mu i na drodze życia przed oczy mu stawić sztandar jego prawdy, godności i kultury. Być może, iż chciałby to uczynić. Ale ci, którzy go piszą, tak są sami dalecy od tego sztandaru i na tak niskim pozostali sami poziomem umysłowym i moralnym, że im się zdaje, iż wtedy najskuteczniej lub najpoczyniej o danej sprawie pisać będą, gdy nie ją samą rzeczowo i godziwie przedstawiają, lecz na urojonych czy rzeczywistych jej przeciwników najniegodziwiej i najordynarniej wyleją swoje słownictwo.

Jest w tej metodzie wielka niegodziwość, jest bardzo odrażająca ordynarność — ale jest większa jeszcze bezsilność i jest najwstrętniejsze dla ducha męskiego tchórzostwo. „Du moment que l'on se fâche, on a tort“: cechuje to ludzi, którzy zaledwie są ludźmi, że w paroksyzmie namiętnego gniewu tracą przytomność umysłu, z nią możność rozumnego wysłowienia się, a za to pienia się, belkocą i wyrażają stan swój tylko najobrzydliwszymi słowami, przezwiskami, obelgami. Robić to wszystko drukowaniem słowem jest dowodzić swojej skrajnej umysłowej nieudolności. Jest zarazem ogromnem tchórzostwem. Bo przecież... panowie dziennikarze, którzy na łamach swojego dziennika nazywają ludzi, inaczej od siebie myślących

„zarozumiałcami i pyszałkami“, którzy „kłamia najbezczelniej“,

są u siebie w domu, są w ulicach — ba, nawet są w swoich pokojach redakcyjnych ludźmi, którzyby za nic w świecie słów podobnych przeciwnikom w oczy nie cisnęli! Chroniliby ich od takiej nieprzytomności wiele względów, ten może jednak najskuteczniej, że — straciłby musieli szacunek dla siebie samych. Czyż więc nie jest wstrętnem tchórzostwem takien i swojego ducha dziennikarskiego wymiotami chcieć obryzgać przeciwnika — na łamach własnego, cierpliwego dziennika?

Kończę, jakem zaczął: nie tego oświadczyć się wstydzę, że redaktorów pisma, w którym pracuję, obryzgał wymiotami — ale tego, że ten, kto obryzgał i ja — do jednego należymy dziennikarskiego we Lwowie zawodu.

EDMUND S. NAGANOWSKI.

MAŁY FEJLETON.

J. H. Rosny. Profesor Tortecuisse.

A był to jeden z tych poranków jesiennych, mglistych, posępnych, czyniących z pana Tortecuisse'a istotę szczególnie godną pożałowania. To też stronił od okna, a przed żalosnym, słabym ogniem na kominku, marzył o przebytem swem życiu. Marzenie to nie było zbyt rozkoszne. Tortecuisse, obdarzony od matry temperamentem bujnym, czuł namiętny pociąg do smacznego jada i miłości. Tymczasem żadnego ze swych upodobań zadowolnić w pełni nie mógł. Pensja jego była za skromna a brzydota zbyt odpychająca. Nie był więc w stanie utrzymywać żadnej z tych nieocenionych kucharek, umięjących w skromnych nawet gospodarstwach, cudownie stosować znakomite przepisy Brillat-Savarin'a, lub barona Brisse'a, a przeto skazany był na wszelakie melancholie swego smaku.

Nie posiadając znów ujmującego oblicza, rozporządzał zakresem marniejszego gatunku, gorzkiego doznając zadowolenia, ponieważ profesor Tortecuisse był domatorem, u którego uczucie miłości kojarzyło się z wyobrażeniem dobrej fajki, pantofli i wygrzanej pościeli.

Otóż, tego ranka, dziwnie czuł się usposobionym do krytyki społeczeństwa, monologował trochę, przytaczał autorów. A biorąc pod uwagę, iż jego czterdziesty czwarty rok był już na schyłku, doszedł do wniosku, że wszystko kończy się już dla niego, zanim się rozpoczęło.

— O, mój stary Horacy, — wykrzyknął nakoniec, wszak prosiłem bogów tylko o towarzyszkę względnie miłą, i o zwyczajne jado, lecz przyrządzone porządnie!...

Zaledwie wymówił te słowa, usłyszał ostre uderzenie dzwonka. Usługująca mu kobieta wyszła właśnie do miasta, sam więc profesor poszedł otworzyć, gdzie znalazł się przed kobietą młodą jeszcze, tęgą, o rezolutnym wyrazie twarzy, która wyrzekła:

— To pan jesteś profesorem Tortecuisse?

Odpowiedział, iż rzeczywiście ma zaszczyt nim być...

— Doskonale!... Jestem Athenais, kucharka pańskiego krewnego, Jakóba...

— Mego krewnego Jakóba? — zdziwił się profesor. — Ach, tak... to już dawno... Jakżeż się miewa ten pocziwy Jakób?

— Umarł, prawie nagle, wczoraj rano...

— Ach! więc umarł, — stropił się profesor — a pani przychodzi zawiadomić mnie o tem?

— Nie, przychodzę umieścić się u pana.

— Umieścić u mnie? — wybelkotał Tortecuisse, coraz więcej zdziwiony.

— No, tak! To zresztą myśl pana Jakóba. Umierając, powiedział: „Pójdiesz do mego krewnego, profesora Tortecuisse'a... jest to dzielny człowiek... zrozumiecie się“... Otóż i jestem. Jestem do wzięcia lub odprawienia.

Mówiąc to, wypierała nieznacznie profesora z korytarza do gabinetu, którego drzwi były w pół otwarte. Teraz, oparłszy dłonie na biodrach, śmiałym wzrokiem przyglądała się rozmawiającemu z nią.

— Tak, — powtórzyła — jestem do wzięcia lub odprawienia... Lecz już widzę, że mnie pan zgodzi... Przystępuję więc do załatwienia sprawy. Najpierw i „primo“, dziedziczy pan małą rentę, z tysiąca franków rocznie składającą się, z powodu której stary sknera, ojciec pana Jakóba, wzywa pana. Następnie, dasz mi pan trzydzieści pięć franków pensyi, to moja stała cena... Otóż i załatwione... Pójdę teraz do kuchni dla obejrzenia rondii... Przypuszczam, iż nikomu nie przeszkodzi?... Tortecuisse wpatrywał się w nią, całkowicie zadowolony.

Mysłał, że ze swymi różowymi policzkami, okrągłą szyją, piękną budową piersi, posiadała urok, o jakim całe swe życie marzył. Lecz myśl ta wydała mu się daleką od wszelkich następstw, westchnął więc tylko i zadowolnił się powiedzeniem:

— W istocie, kucharka moja odeszła... A więc...

— A więc, zajmę się zaraz śniadaniem.

Jeszcze raz obrzuciła Tortecuisse'a spojrzeniem, skrzywiła się lekko i zaczęła spisywać naczynia kuchenne. Czyniła to szybko, rzutem oka znawcy obejmując wszystko; następnie, gdy posługaczka powróciła, zajęła się prowiantem i kuchnią. Tymczasem zaś, profesor Tortecuisse, siedział znów przy swym ogniu, oddawał się beładnym dumaniom o niepowstrzymanej władzy przypadku i okoliczności.

— W gruncie rzeczy — rzekł do siebie — wypadek taki nie ma żadnego znaczenia. Prosta zmiana służącej... a ta, czy inna!...

*

Gdy jednak w południe skosztował pierwszą łyżkę zupy, wznosił oczy ku sufitowi:

— Czyżby przeznaczenie zdecydowało się w końcu obdarzyć mię dobrą kucharką?

Podano mu gołębia, przyrządzonego wedle wszelkich prawideł sztuki kulinarnej, następnie potrawę z karczochów, na koniec doskonałą śmietankę do kawy. Tortecuisse zaczął wierzyć, iż coś niezwykłego i niebывalego dotąd wtargnęło w jego egzystencję. Gdy skosztował kawy, radość jego przeszła w zachwyt: obsypał Athenais pochwałami. Ona zaś, stojąc wyprostowana przed swym panem, z policzkami czerwonymi od ognia, wzruszyła tylko ramionami:

— O, co do kuchni, to nie boję się nikogo!

*

Cały ten dzień był jakby zaczarowany dla profesora. Wszędzie, gdzie przeszła Athenais, ład i porządek powstał, sprawdziła fajki i tytoń, zarządziła zmiany, które się wydały znakomitami profesorowi i podała obiad jeszcze lepszy od śniadania. To też, o godzinie dziesiątej, profesor odszedł do swego pokoju z uczuciem dobrobytu i spokoju, jakiego nie doznawał w dotychczasowym swym życiu. Łóżko swe znalazł ogrzane w samą miarę, utonął też w niem pieszczotliwie, szepcząc:

— Toż to perła! Perła! Już prawie zasypiał, gdy drzwi się otworzyły i ukazała się w nich Athenais, starannie uczesana, świeżo umyta, o pięknych policzkach heroiny homerowskiej.

— Czy już nic więcej pan nie potrzebuje?

Pełne wdzięczności spojrzenie skierował profesor na rumianą twarz kucharki swojej.

— Nie! — wyrzekł. — Nic nie potrzebuję. Lecz sprawiedliwość wymaga, Athenais, żebym ci podziękował za twe starania: dzisiejszy dzień należy do najlepszych w mem życiu!

— Nie dziwił mię to! — odrzekła z całą szczerością kucharka... Tak więc w tym względzie nie potrzebuje pan nic więcej?... Co zaś do reszty, to przypuszczam, jesteś pan podobny do pana Jakóba?

— Co do jakiej reszty? — zapytał się profesor.

— Masz sobie! Pan Jakób źle spał, gdy sam jeden pozostał... otóż ja go usypiałam...

Patrzała na Tortecuisse'a, uśmiechając się, następnie zaczęła powoli rozbierać się, a profesor cytował po grecku, cytował po łacinie, pijany z radości, oszalały z uszczęśliwienia.

Tł. Z. P.

Przy grach i zabawach, przy uroczystościach publicznych, narodowych i rodzinnych, przy zakładach i zapisach — wszędzie i zawsze pamiętajmy o funduszach Towarzystwa Szkoły Ludowej.

Wiadomości bieżące.

— **Początek roku szkolnego.** Wpisy do szkoły wydziałowej PP. Benedyktynek obrz. łac. odbędą się 12-go i 13-go września.

— **Rozpisanie ofert.** Stanisławowska dyrekcja kolei państwowych rozpisuje oferty na objęcie restauracyi kolejowej na stacyi w Zaleszczykach. Bliższe szczegóły podaje urządowa „Gazeta lwowska“.

— **Konkurs na posadę referenta conceptowego dla spraw podatkowych** rozpisuje stanisławowski oddział Towarzystwa prawnej ochrony podatników. Warunki: fachowe uzdolnienie, ukończone studia prawnicze i egzamin fachowy dla służby przy władzach skarbowych. Termin podań do końca b. m.

— **„Liga pomocy przemysłowej“.** Biuro zawiązanej w lipcu b. r. Ligi Pomocy przemysłowej (dotychczasowe Biuro reklamy wyrobów krajowych) rozesłało okólnik do wszystkich kilkudziesięciu istniejących w kraju towarzystw „Pomocy przemysłowej“ i towarzystw „O własnych siłach“ z wezwaniem, aby przy zbliżającym się sezonie jesiennym — podatnym do wszelkiej akcji publicznej, rozwinęły dalszą żywą akcję w kierunkach wytkniętych statutem „Ligi“ i regulaminem towarzystw. Jak wykazał przebieg tegorocznego I-go Krajowego Zjazdu Ligi pomocy przemysłowej, zapal w pierwszym roku istnienia tej pożytecznej organizacji był znaczny i rezultat pracy dotychczasowej zachęcający.

— **Towarzystwo leśne.** Walne zgromadzenie galicyjskiego Towarzystwa leśnego, odbędzie się w bieżącym roku w Żywcu 25, 26 i 27 września w połączeniu z wycieczką do lasów i zakładów przemysłowych arcyksięcia Karola Stefana.

— **Połączenie kolejowe z Worochtą.** Dyrekcja kolei państwowych donosi: Celem udogodnienia powrotu letnikom z miejsc klimatycznych: Worochta, Tatarów, Mikuliczyn, Jaremcze, Dora, Delatyn i t. d., jakoteż zapobieżenia przepelnieniu pociągu osobowego l. 3112, będzie kursował codziennie w czasie od 25 sierpnia do 8 września b. r. włącznie na szlaku Worochta-Stanisławów, oprócz zwykłego pociągu, pociąg nadzwyczajny, który wyjeżdżać będzie z Worochty o godz. 1 min. 40, a przyjeżdżać do Stanisławowa o godz. 4 min. 22, względnie do Lwowa o godz. 9 m. 10. Ponieważ wobec notorycznego natłoku publiczności i wielkiej ilości pakunków podróźnych, pociąg zwyczajny znacznych często doznaje spóźnień i wskutek tego narażony bywa na stratę połączeń w Chryplinie i w Stanisławowie, przeto leży w interesie podróźnych, aby korzystali przede wszystkim z pociągu nadzwyczajnego, przy którym znaczniejsze spóźnienia a zatem i strata połączeń są wykluczone.

— **Wiadomości osobiste.** Lekarz dr. Maksymilian Bett po zwiedzeniu wszystkich miejscowości kąpielowych czeskich, powrócił do Lwowa i ordynuje jak zwykle przy ul. Kaźmierzowskiej l. 37.

Zastępca techniczny dyrektora kolei państwowych we Lwowie r. St. Rybicki objął urządowanie.

— **W artykule „Bezład kultury“** (nr. 392) na stronie drugiej w szpalcie trzeciej złożono przez pomyłkę: W miejscowości; powinno być: W umysłowości, nie ogarniającej całokształtu...

— **Teatry. Teatr miejski:**

We wtorek 23 b. m. (wznowienie): „Świat na opak“. fantastyczno-groteskowa operetka w 4-rech odsłonach K. Kappellera.

We środę 24 b. m. po cenach dramatu: „Gejsza“, ja-pońska operetka w 3 aktach S. Jonesa.

We czwartek 25-go b. m.: „Wenecja w Paryżu“ czyli „Podróż p. Dunanana ojca i syna“, operetka w 3 aktach (4 obrazach) J. Offenbacha.

Teatr ludowy:

We wtorek 23 bm.: „Dwór w Władowicach“, komedia w 3 aktach Z. Przybylskiego. Ostatni występ i benefis Zofii Czaplńskiej.

— **Egzekutor podatkowy, jako środek na posuchę.** W chwili kiedy Galicyę nawiedziła niebывała posucha, w chwili kiedy każdego trwoga poprostu przejmuje, jak kraj zimę przepędzi, w chwili gdy rząd centralny skłania się do użycia tak radykalnych środków, jak zakaz wywozu paszy, kiedy nawet tak zwykle uważająca się za wyższą ponad wszelką rzeczywistość władza wojskowa poczuwa się z własnej inicjatywy do odwołania manewrów, jedna tylko galicyjska krajowa Dyrekcja skar-bowa postanowiła udowodnić raz jeszcze, że jest poza społeczeństwem, że nie chce wiedzieć, co się w kraju dzieje, i że ją nic nie obchodzi trwogi i troski ogółu. Oto bowiem jakie okólniki z podpisem wicepr. Korytowskiego rozleciały się niby czarne złowróźbne ptaki po całym kraju:

„C. k. Dyrekcja skarbu

„L. 70881 „Lwów d. 27 lipca 1904.

„Do wszystkich c. k. Starostw i c. k. Urzędów podatk. Egzekucya podatków stałych w r. 1903 nie odniosła pożądanego rezultatu, wskutek czego zaległości podatkowe w tym roku znowu wzrosły.

„Tylko w części można to usprawiedliwić powodziami i innymi klęskami elementarnymi, które nawiedziły w roku zeszłym część kraju. Nie ulega zaś wątpliwości, że gdyby w powiatach względnie gminach, które nie były klęskami elementarnymi dotknięte, starostwa i urzędy podatkowe były pilnowały ściśle postępu akcji egzekucyjnej i w tym celu stosowały się do rozporządzeń krajowej Dyrekcyi skarbu, a mianowicie do okólników z d. 18 lipca 1903 l. 66037 i z d. 17 sierpnia 1903 l. 2894 pr. rezultat co do całego kraju byłby znacznie korzystniejszy.

„Aby uzyskać taki rezultat w roku bieżącym, przypomina krajowa Dyrekcja skarbu przede wszystkim, że zbliża się obecnie pora, w której kontrybucyi, złasz-

cza wiejscy, najłatwiej ze swego obowiązku opłacenia podatku wywiązać się mogą.

„Należyte wykorzystanie tej pory jest konieczne, tem bardziej, że wpływy na podatki stałe w pierwszym półroczu r. b. są znacznie niższe, niż w pierwszym półroczu roku poprzedniego, wobec czego zachodzi obawa, aby zaległości nie wzmogły się jeszcze bardziej. Zapobiedz temu można tylko przez ściśle stosowanie się do zarządzeń powyższych okólników, których niestety wiele starostw i urzędów podatkowych należycie sobie nie przyswoiło.

„Nadzieja zaś pomyślnego rezultatu w roku bieżącym może być tem pewniejszą, że w tym roku kraju nie nawiedziły znaczniejsze klęski elementarne, a zbiory w niektórych okolicach są nawet znacznie lepsze, niż przeciętne.

„Ujemny rezultat egzekucyi musiano by zatem zapisać jedynie na karb złego wykonywania tutejszych zarządzeń i odpowiednio z tego pociągnąć konsekwencje.

„Celem należytego wywiązania się z przekazanego sobie zadania, mają starostwa z raportami za lipiec br. przedłożyć wnioski na przyjęcie zastępców egzekutorów dla tych urzędów podatkowych, w których rzeczywista potrzeba tego zachodzi. (Następują w dalszym ciągu zarządzenia egzekucyjne). Korytowski mp.

A więc pomnożyć jak najbardziej liczbę egzekutorów i egzekucyi, a posucha ustanie!

— **Udział rządu w wystawach przemysłowych.** Ministerstwo handlu wydało z początkiem b. r. (Reskrypt z 7 stycznia 1904 L. 54.148/903) reskrypt wyjaśniający warunki udziału ministerialnego Biura pomocy przemysłowej (Gewerbeförderungsdienst) w okręgach i krajowych wystawach przemysłowych. Wobec rozbudzonego w naszym kraju ruchu organizacyjnego w obronie przemysłu nie będzie bez interesu zaznajomienie ogółu o najważniejszych postanowieniach wspomnianego reskryptu. Przedewszystkiem przebiega z tego rozporządzenia duch fiskalny i biurokratyczny. Ministerstwo żąda, aby podania o udział ministerialnego Biura pomocy przemysłowej w wystawie wniesione były na sześć miesięcy przed otwarciem wystawy. Dobrze to dla wystaw wielkich krajowych, ale dla mniejszych okręgowych stanowczo zaudat krepujące postanowienie. Postanowienie to nie ma i z tego względu racyi, zwłaszcza, że jak wynika z reskryptu, kolekcya ministerialna składa się przeważnie z graficznych zestawień, planów i narzędzi, których dostarczenie na daną wystawę w krótszym terminie nie może przedstawiać żadnych trudności. Ciekawem jest postanowienie o opłacie należytości za miejsce, zajęte na wystawie przez kolekcye ministerialną. Ministerstwo wyraża mianowicie oczekiwanie, że komitety wystaw nie będą żądać żadnej opłaty. Jeżeli się zważy, że komitety, zwłaszcza naszych wystaw przemysłowych mają wielkie trudności w pokryciu kosztów wystawy, to takie postanowienie i nazwa „Gewerbeförderungsdienst“ musi przypominać coś w rodzaju „lucus a non lucendo“! Nadto zastrzega sobie Dyrekcya ministerialnego Biura pomocy przemysłowej prawo umieszczenia w katalogu wystawowym opisu swojej ekspozycji, jednak, rozumie się, bez ponoszenia kosztów druku. Także i reszta postanowień tego rozporządzenia robi wrażenie niekorzystne i świadczy o wątpliwej wartości pomocy dla przemysłu ze strony ministerialnego oddziału dla pomocy przemysłowej.

— **Szantaż.** Bardzo przykra dla prasy lwowskiej sprawę mamy dziś do poruszenia: fakt szantażu dziennikarskiego w najordynarniejszej i najbrudniejszej jego formie. Oto mianowicie żona jednego z najwybitniejszych adwokatów tutejszych, człowieka zajmującego wpływowe stanowisko w życiu publicznym i politycznym, otrzymała tymi dniami następującą list anonimowy, który bez żadnej zmiany poniżej drukujemy:

Jeżeli pani zależy, aby nie figurowała w „Śmigusie“ z dnia 1 września w korespondencji z Jaremcza, ani też w ilustracji I. jako gruba mecenasowa lwowska z brylantami w uszach, rozsyłającymi tysiące promieni, II. w powozie z małym mecenasem przysadkowatym ze Lwowa, to upraszam o włożenie 50 koronowego banknotu, owiniętego w biały papier listowy do kowerty zaadresowanej M. T. F. Lwów. Poste-restante (nie rekomandować!).

Dla wytłumaczenia pani mecenasowej mego poniekąd podłego postępkę, muszę pani powiedzieć, że jestem biednym człowiekiem, chwilowo w bardzo opłakanych stosunkach. Pracuję od pewnego czasu w „Śmigusie“ i obecnie mam polecenie zrobienia 2 ilustracji wyżej wymienionych. Przytem zastępując redaktora, mogę z narażeniem się na małe nieprzyjemności, korespondencji jego z Jaremcza nie umieścić, ani też rysunków nie wykonać. Znając zbyt dobrze finanse pani mecenasowej, jestem silnie przekonany, że pani jest w stanie za usunięcie podobnych nieprzyjemności zapłacić 50 koron.

Proszę więc o załatwienie tego odwrotną pocztą, gdyż w przeciwnym razie byłoby już zapóźno.

Gdyby się natomiast pani mecenasowa nie chciała zgodzić na moją propozycję, ręczę pani, że dołożę wszelkich starań, aby rysunki nie były podobne do oryginału! (Tak trochę zakrzywiony nos, zbytnia tusza, trochę brylantów!).

Jest to dokument takiej ohdy, że przymiotnik „podły“, do którego się sam autor anonimu przyznaje, jest stanowczo za słabym jego określeniem i że trzeba postąpić z całą bezwzględnością, aby tego rodzaju wrzód z organizmu prasy lwowskiej wypalić, choćby to komuś trzeciemu równocześnie przykrość zrobić

miało. Dlatego też wydrukowaliśmy anonim w całej rozciągłości, nie opuszczając nawet tytułu pisma. Wprawdzie z treści anonimu wynika, jako rzecz nieulegająca wątpliwości, że redakcya „Śmigusa“ nie tylko z tym szantażem nic nie ma wspólnego, ale nawet o nim nie wie, jednakże i ona nie jest tu bez winy. Po pierwsze bowiem powinna więcej uważać na dobór współpracowników i lada indywiduów z zaulek moralnych nie dopuszczać do pisma, powtóre zbłądziła, puszczając się na ślizkie drogi napadania osobistości i rzucania na pastwę niezdrowych instynktów pewnej części publiczności nazwisk i stosunków zupełnie prywatnych, najczęściej w dodatku skłamanych.

Jest to bowiem rzecz i sama w sobie brzydka. a niegodna uczciwego dziennikarstwa i — jak świadczy przykład niniejszy — dająca sposobność rozmaitym ciemnym indywiduom do wykonywania szantażu poza plecami redakcyi.

Fakt powyższy powinien z drugiej strony pouczyć publiczność, czem są owe inne znów dwutygodniki i tygodniki humorystyczne i nawet niby „polityczne“ pisma, bo są niestety i takie i to pozujące na moralizatorów, a zdobiące się nawet w „purpurę“ najwyższych zaszczytów społecznych — które zajmują się zawodowo zohydowaniem osobistości i grzebaniem się w życiu prywatnem ludzi! — Są to pisma, żyjące szantażem moralnym lub finansowym — a publiczność ma obowiązek uczciwości traktować je odpowiednio.

— **Aresztowania na Granicy.** Z Granicy donoszą do „Naprzodu“: We czwartek przedpołudniem żandarmi zaarrestowali na Granicy 3 panie; dwie starsze, niskiego wzrostu, otyłe, jedną szczupłą, wysoką. Aresztowane pochodzą podobno z wyższych sfer rosyjskich. O g. 3 przywieziono je do Sosnowca. W Granicy żandarmi znaleźli podobno u przyaresztowanych dwie książki i gazety. Panie te miały bilety kolejowe I klasy z Wiednia do Moskwy. — W czwartek wieczorem odwiedziono je do Piotrkowa. W Granicy odbywają się ciągłe rewizje i aresztowania.

— **Dwa zjazdy górnośląskie w Galicyi.** W niedzielę odbył się w na terytorium galicyjskiem w sąsiedztwie granicy pruskiej pod Mysłowicami III. zlot Sokółów polskich okr. śląskiego, gdyż jak wiadomo władze pruskie niepozwalają Sokolom tamtejszym na odbywanie zlotów u siebie i na noszenie mundurów sokolich. Na granicy mundury sokolskie wzbudziły zaniepokojenie wśród żandarmów i agentów pruskich, którzy nawet próbowali zatrzymać udających się na stronę austriacką, jednak bezskutecznie.

Z rana odbyły się już zawody, próby ćwiczeń i wspólne, wyprzedzone nabożeństwem w kościele w Mysłowicach. Popołudniowy program rozpoczął koncert orkiestry włościańskiej w narodowych, krakowskich sukmanach z Łuczanowic. Nawiasem powiedziawszy, przybycie tej orkiestry do Mysłowic wywołało jeszcze większe zaniepokojenie, niż nasze. Przejście ich na terytorium austriackie zostało dozwolone po dłuższych pertraktacjach z władzami pruskimi.

O godzinie pół do czwartej rozpoczęły się ćwiczenia. Pierwszym popisem był wymarsz i pochód ozdobny. Nastąpiły ćwiczenia wolne żelaznemi laskami, poczem z trybuny przemówił wiceprezes śląskiego okręgu druh Tucholski, podnosząc rozwój idei sokolej pod zaborem pruskim, która, pomimo rewizyi, sądów i kar, znajduje coraz więcej zwolenników. „Ćwiczymy się po kuźniach, warsztatach, ale też twarde i mocne nasze dłonie wysoko podniosą sztandar, którego nie zdołają poszarpać burze. Na I zlocie stanęło nas na boisku 34, na drugim 66. a na obecnym 130“. Druh Tucholski zakończył swe przemówienie okrzykiem na cześć sokolstwa.

W dalszej części programu nastąpiły ćwiczenia na przyrządach, ćwiczenia wolne oddziału żeńskiego, ćwiczenia wolne, wzorowe ćwiczenia na przyrządach, wreszcie ćwiczenia lancami. Po wyczerpaniu programu przemówił delegat związku z Poznania druh Rzepecki, podnosząc sprawność ćwiczących i zachęcając zgromadzonych do popierania idei sokolej. Po przemówieniu delegata Związku, gorącemi słowy znaczenie idei sokolej określili poseł Korfanty. Przemówienie jego wywołało niesłychany zapal. Rozentuzjasmowane tłumy porwały go na ramiona i obnosiły po boisku.

Po przemówieniach nastąpiły ćwiczenia maczugami oddziału żeńskiego przy barwnych chińskich lampionach. Ćwiczenia te z powodu precyzji wykonania obudziły podziw. W przerwach śpiewało śpiewackie kółko „Echo“ ze Szczakowej. Wieczorem przy blasku świec w skupieniu, rozentuzjasmowane tłumy zaczęły śpiewać pieśni narodowe, których echo wicher przenosił przez jedną i drugą granicę.

Równocześnie w Katowicach odbyli wiec socjaliści polscy na Śląsku.

— **Panorama „Golgota“** Jana Styki nie została dopuszczona na wystawę w St. Louis, dzięki zabiegom przedsiębiorstw konkurencyjnych. Powiedziano, że jest „za wielka“.

— **Magistrat w charakterze nauczyciela.** Magistrat lwowski przyświeca obywatelom zawsze przykładem, jak się robić nie powinno. Od dłuższego już czasu istnieje tendencya, aby ze względu na bezpieczeństwo ogniowe, usunąć w mieście dachy kryte gontem i kryć wszystkie dachy wyłącznie materiałem ogniotrwałym. Naturalnie, że obywatele lwowscy starają się wszelkimi sposobami obejść odośne przepisy, a wzorują się w tem na samym magistracie. W środku miasta, przy ul. Staszica, istnieje dom, należący do ochronki, pozostającej pod zarządem miasta. Dom ten wyróżnia się od wszystkich sąsiednich domów tem, że jest kryty gontem. Obecnie przeprowadza magistrat rozmaite reperacje w tym do-

mu, a między innemi poprawia dach, przyczem zamiast, korzystając ze sposobności, pokryć dach blachą, pokrył prawie połowę dachu świeżymi gontami.

— **Za wiele kwiatów.** Około godz. 11 powracało dzisiaj ul. Akademicką wojsko z ćwiczeń do koszar. Dowódcemu wojskiem pułkownikowi przysła nagle ochota urządzenia przeglądu wojska i urządził je u zbiegu ulic Akademickiej i Chorażczyzny. Naturalnie, że w ten sposób zatamowaną została zupełnie komunikacya konna i piesza w ul. Akademickiej i Chorażczyzny i wśród ulewnego deszczu musiała publiczność przesiąść 20 minut czekać, aż się „defilada“ skończy. „Defilada“ i „kirchparada“ są rzeczywiście bardzo piękną rzeczą i jest wielu ich amatorów, urządzając ją jednak, powinna wojskowość mieć wzgląd i na tę część publiczności, która nie może tracić czasu na przymusowe gapienie się na „defiladę“ i to wśród ulewnego deszczu. To trochę... za wiele kwiatów!

— **Nieposzanowanie autorstwa.** W warszawskim „Kuryerze Polskim“ czytamy w małym fejletonie:

— „Co robisz wieczorem?
— Idę na „Knapę“.
— Nie mówi się na knapę, tylko do knajpy!
— Ależ na „Knapę“ Kwaśniewskiego.
— Wszystko jedno: do knajpy Kwaśniewskiego, do knajpy Iksa, do knajpy Igreka i t. d.
— Ależ, człowieku, na „Knapę“ w Bagateli.
— Chyba na Nowym Świecie?
— Waryacie! Na „Knapę“, sztukę Kwaśniewskiego i Parwiego, graną w teatrze ludowym w Bagateli!
— Acha! W takim razie masz rację: na „Knapę“ właściciela knajpy...“

Jest to typowy przykład nieposzanowania praw autorskich i... przywłaszczania sobie cudzej pracy. Chodzi bowiem o przedstawienie w teatryku ogródkowym „Knapy“, znanej u nas sztuki i ze sceny i z książki, znanego autora p. Zenona Parwiego. Gdyby p. Kwaśniewski nawet porobił w sztuce przeróbki literackie na seryo, zasługiwałby na wymienienie zaledwo na drugim miejscu, a conajmniej nieprzystojnością jest, że jak to widzimy z przytoczonego ustępu, p. Kwaśniewski, który sam jest współpracownikiem „Kuryera Polskiego“, przykrywa sobą zupełnie właściwego autora i p. Parwiego wspomina tylko półgębkiem gdzieś tak w zakątku, aby nikt go nie zauważył.

Tymczasem jednak przeróbki p. Kwaśniewskiego są bardzo wątpliwej wartości. Czytamy bowiem w piśmie tak poważnem jak „Kuryer Codzienny“:

„Oryginał p. Zenona Parwiego nie znam, wiem natomiast, co dorobił p. Feliks Kwaśniewski. Wprowadził kilka figur episodowych, które luźnie łączą się z wątkiem fabuły, ale sprawiają sporo ruchu i śpiewają kuplety. Przypuszczam, że bez tego, co dodał p. Kwaśniewski, sztuka mogła być obrazem ponurym, poniekąd nastrojowym, w którym odczuwało się przynębiający wpływ knajpy grzyba, co rozsądza najmocniej spojone ogniwa. Nastrój ten stuszował p. Kwaśniewski humorystyką i kupletami. Akcyi przez to nie stworzył, lecz zbliżył potrosze całą rzecz do operetki“.

Pomiędzy Rosyą a Austryą niema konwencji literackiej, ale pomiędzy Warszawą, Krakowem, Poznaniem a Lwowem istnieje coś więcej, bo konwencya duchowa, której dotychczas nikt się nie ważył naruszyć, to też i teraz nadużycie p. Kwaśniewskiego powinno się spotkać z jednomyślnym a energicznym protestem.

□ **Kroniczka krakowska.** Dr. Koerber w Krakowie. Dr. Koerber, jako kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych, będzie w czasie swego pobytu w Krakowie w budynku starostwa o godz. 1/2 10 rano, zaś jako kierownik ministerstwa sprawiedliwości udzielać będzie dr. Koerber posłuchań: w Krakowie, w gmachu wyższego sądu krajowego d. 28 sierpnia o godz. 1/2 10 rano. Chcący uzyskać audyencyę, mają zgłosić się w odnośnych biurach prezydyalnych najpóźniej w przededniu audyencyi.

Przebudowa b. gmachu teatralnego przy placu Szczepańskim postępuje dalej po zawarciu nowego kontraktu z budowniczym p. Stryjskim przez gminę m. Krakowa. Niektóre ubikacye Towarzystwa muzycznego na III piętrze będą w bieżącym roku zupełnie gotowe. Sklepy i lokale mają być według kontraktu z d. 1 lipca 1905 r. oddane gminie do użytku, inne lokale, t. j. sale; wielka i mała, oraz restauracye z dniem 1 października 1905.

□ **Stanisławów.** Eksc. Koerber przybyć ma, podług urzędowego planu podróży d. 4 września do naszego miasta. Prezydent ministrów przyjedzie tutaj o godz. 10:38 rano z Czerniowiec, odjedzie zaś o godz. 1:45 popoł. do Stryja. W planie podróży prezydenta ministrów jest zwiedzenie tutejszego zakładu karnego na Dąbrowie. Więcej nic. Jest to, bądź co bądź, rzecz trochę zastanawiająca. Jeżeli pan prezydent chce u nas zobaczyć istotnie coś uwagi godnego, to niechaj każe sobie pokazać budynki, w których się mieszczą nasze urzędy, jakoteż szkoły. Niechaj jako minister sprawiedliwości zechce zwiedzić gmach sądowy, który w ostatnich latach tyle ofiar z personelu sędziowskiego pochłoniął, niechaj pofatyguje się do naszego gimnazjum, a przekona się, w jakich to warunkach uczy się młodzież nasza, w jakich pracować są zmuszeni nasi pedagodzy. Jeżeli eksc. pan prezydent ministrów chce istotnie coś zajmującego wiedzieć u nas, niechaj, wysiadłszy zaraz z pociągu, każe się zaprowadzić do urzędu pocztowego na dworcu kolejowym, a jeżeli po obejrzeniu tych gmachów i ubikacyj wszystkich nie przyzna, że Galicya jest istotnie krajem upośledzonym i traktowanym po macoszu, to powinni, że chyba oczy w Wiedniu zostawił. Sądję, że obowiązkiem towarzy-

szy podróży i ciceronów prezydenta Koerbera po Galicyi jest, pokazać mu wszystkie rany i bolączki nasze, bez strojenia ich w fałszywe dekoracje, ale całą nagą pokazać mu prawdę i domagać się usunięcia złego przez przyznanie niezbędnych dla poprawy naszych nie- szczęśliwych stosunków, kredytów i wdrożenia koniecz- nych dla kraju inwestycji. Tak zaaranżowana podróż premiera austriackiego może istotną jakąś przynieść nam korzyść; w przeciwnym razie, jeżeli pokaże się mu kraj nasz z najkorzystniejszej strony, a podróż prezy- denta zamieni się w szereg dobrych obiadów i festynów, skutek podróży będzie dla kraju żaden. Może zechcą o tem pamiętać ci, w których rękę znajdować się bę- dzie reżyseria podróży austriackiego premiera po Galicyi.

Wymarsz wojsk. Onegdaj wyszły załogujące u nas 31 i 33 dywiz. pułki artylerii na ćwiczenia kor- puśne, mające się odbyć w okolicach Rawy ruskiej, 20 pułk obrony krajowej zaś wyrusza tam w dniach 27 i 28 b. m. Powrót piechoty nastąpi dnia 11, artylerii zaś 16 września.

Pruski teatr „Berliner Theater-Ensemble“ za- mierzył dać w mieście naszym dwa przedstawienia, sta- rostwo atoli odmówiło na nie pozwolenia, obawiając się antyhakatystycznych w teatrze demonstracji. Nie pomogło pruskiemu przedsiębiorstwu także odwołanie się do namiestnictwa, to bowiem zakaz tutejszego staro- stwa zatwierdziło.

Szajkę złodziejską, która w ostatnich mie- siącach dokonała w mieście naszym i okolicy szeregu śmiałych kradzieży połączonych z włamaniem, aresztowa- ła tutejsza policja i odstawiła do sądu. Na czele tej szajki stał wielokrotnie notowany złodziej Michał Ostasz, współnikami bandy zaś byli małżonkowie Eisenbrucho- wie, Marya Idziowska, Józef Guzowski, Antonina Be- dnarczuk i kilku innych.

Ludność Stanisławowa wynosiła podług obliczenia centralnej komisji statystycznej w Wiedniu, z dniem 1 lipca b. r. 32.744 mieszkańców. Doliczyw- szy do tego ludność obu Knihyńców, ędących natu- ralnymi przedmieściami naszego miasta a wynoszącą 23.000 mieszkańców, liczy ludność Stanisławowa, wraz z temi przedmieściami około 55.000 mieszkańców.

□ **Przemyśl.** Nowy jarmark krajowy. Ru- chliwa gmina miasta Przemyśla wprowadziła bardzo po- żądaną nowość, a to jarmark krajowy na konie, bydło, sprzęty gospodarskie i domowe tudzież na futra wszel- kiego rodzaju od najwytworniejszych do tanich wyrobów kuśnierskich (kożuchy).

Jarmark rozpoczyna się w dniu 28 sierpnia b. r. i trwać będzie dni 14. Dla ułatwienia przemysłowcom i kupcom wzięcia udziału w jarmarku wybudowała gmi- na kilkadziesiąt straganów w śródmieściu, które wynaj- muje zgłaszającym się za przystępną ceną. Położenie nader korzystne miasta Przemyśla, łatwość komunikacji i okoliczność, że o jarmarku zawiadomione też zostały stosownymi ogłoszeniami i pisma pozakrajowe, rokuje poważne widoki dla interesów naszego przemysłu. W wy- twórstwie futrzanem i kuśnierskim a zwłaszcza w pro- dukcyi kożuchów kraj nasz mógłby zająć poważne miej- sce w eksporcie.

□ **Tarnów.** Korpus wakacyjny. Piszą nam 21 bm.: Od szeregu lat istnieje tu instytucja, mogąca stanąć obok tak głośnego parku dr. Jordana a nosząca miano „Korpusu wakacyjnego“. Założycielem jego był śp. Ignacy Przybylkiewicz, znany szermierz idei sokolej i założyciel „Sokoła“ tarnowskiego. „Korpus“ ma za- danie uprzyjemnić wakacje tej całej rzeszy młodzieży, która z jakichkolwiek powodów nie mogąc wyjechać na świeże powietrze zmuszona jest przebywać w mieście. To też podczas wakacji gromadzi się na boisku kor- pus, w parku jego założyciela obok plant z górą setka młodzieży obojej płci i różnego wieku a pod kierowni- ctwem dziesiętników i rodziny ś. p. Przybylkiewicza, pielęgnującej dalej dzieło ojca, ćwiczy na przyrządach i wolnem powietrzu, uprawiając także gry i zabawy. W innych miesiącach letnich i jesiennych służy boisko na ćwiczenia młodzieży szkół średnich. Na zakończenie sezonu odbył się tego roku festyn d. 21 bm., w skład którego weszły: pochód ozdobny chłopców i dziewcząt, ćwiczenia na przyrządach, oraz wolne ćwiczenia maczu- gami oraz gry i zabawy.

Koncert na pogorzalców Brzeska urządzony 14 bm. z inicjatywy komendy 57 pp. i ma- gistratu miasta, przyniósł z górą 200 koron, które ode- slano na ręce p. Götza w Okocimie, jako prezesa ko- mitetu pogorzalców miasta Brzeska.

Konkurs. Na posadę koncepisty, a zarazem lustratora gminnych kas pożyczkowych ogłasza wydział tutejszej Rady powiatowej konkurs z terminem do 5 września. Do posady tej przywiązana jest płaca 1400 k. z prawem do emerytury i pięcioleci po 140 k. Za objazdy kilometrowe po 34 h. i dyeta 5 k. dziennie. Warunki otrzymania posady są: Obywatelstwo austria- ckie, nieprzekroczony 40 rok życia, świadectwo zdrowia i moralności oraz egzamin rządowy z rachunkowości państwowej i buchalterii kameralnej. Posada będzie na- dana prowizorycznie, po roku nienagannej służby nastą- pi stabilizacja.

□ **Dębica.** Wystawa przemysłowo-rolni- cza w Dębicy. Komitet trzydniowej wystawy prze- myślowo-rolniczej w Dębicy, której otwarcie nastąpi w dniu 27 bm. prosi ponownie przemysłowców krajo- wych o przysyłanie towaru okazowego, próbek a przy- najmniej cenników, plakatów i t. p. dla uzupełnienia działu przemysłowego. Wobec znacznego zainteresowania się wystawą ludności miejscowej i okolicznej i wobec mającego się odbyć w czasie wystawy zjazdu okręgo-

wego Kółek rolniczych obesłanie wystawy przez prze- myślowców przynieść im może wydatne korzyści.

□ **Tarnopol.** Pożary. Ledwie przebrzmiało wraże- nie klęski ogniowej w Bucniowie, a już groźny żywioł ponownie zagościł w powiecie. W ostatnim tygodniu krwawawa łuna zwiastowała mieszkańcom miasta pożar w pobliżkim Czystylowie, gdzie od porwanych wiatrem iskiei wyrzuconego do śmietnika popiołu zajęły się ster- ty zboża na folwarku hr. Koryłowskiego. Spłonęły mi- mo energicznego ratunku cztery duże sterty, z tych dwie ubezpieczone, stajnia i stodoła z młocarnią. Do tłumie- nia i ograniczenia pożaru przyczynili się dzielni czeszy dragoni z Tarnopola, natomiast włościan miejscowych siłą trzeba było przytrzymać na miejscu pogorzeli, aby z nastaniem nocy nie dopuścić do osłabienia akcji ratunkowej. Tego samego dnia spłonęła „z niewiadomej przyczyny“ stodoła N. Abisza w Tarnopolu na Zaru- dziu wśród gęsto pobudowanych lepiancek położona. Szyb- ki ratunek zapobiegł groźnemu dla dzielnicy niebezpie- czeństwu. Onegdaj zniszczył pożar parę budynków w są- siedniej wsi Dołżance, w piątek zaś wybuchł ponownie na czystoływskim pogorzelsku, został jednak rychło ugaszony.

Sądy przysięgłych rozpoczną się w ponie- dzielek 29 bm. w tutejszym sądzie obwodowym. Przed- miotem rozpraw będzie między wielu pomniejszych sen- sacyjna sprawa kradzieży papierów wartościowych, do- konanej swego czasu przez międzynarodowych oprysk- ków u tut. kupca Francosa, ponadto sprawa kradzieży kolejowych, dalej szajki kolejowych szulerów, która gra- sowała w Tarnopolu i okolicy, pocztowa defraudacya Ziemiańskich itp. Ława przysięgłych jakiej sprawy te sądzić przypadnie, składa się z 11 właścicieli i dzie- rżawców dóbr, jednego kupca i 24 włościan.

Epidemia strajków. Po niedawnym strajku piekarzy wybuchł z początkiem miesiąca strajk stolarzy budowlanych szerszej publiczności nie dający się odczuć, obecnie zaś uchwałyli strajkować żydowskie krawczynie, żądając 12-godzinnej pracy i podwyższenia płac.

Nowe starostwo w Zborowie, które jak doniosły urzędowe organy, ma być z dniem 1 wrze- śnia wprowadzone w życie, obejmie terytoryalnie obszar powiatów sądowych zborowskiego i założeckiego liczą- cym razem 95.300 ludności, z czego okrągo 20.000 rzym.-kat. 61.000 gr.-kat., a 14.000 żydów. Przezna- czony na kierownika starszy komisarz tutej. starostwa p. Ziemia potrafi sobie niewątpliwie zjednać na nowem a trudnem stanowisku tę samą sympatię, jaką dzięki swemu taktowi i uprzejmości cieszy się u tutejszego ogółu. Otwarcie uroczyste starostwa zborowskiego nastą- pić ma 2 września w obecności prez. min. Körbera, na- miestnika Potockiego itp.

Wizyta premiera w Tarnopolu spodzie- waną jest tego samego lub następnego dnia. Dr. Koer- ber zatrzyma się tu prawdopodobnie przez parę godzin w drodze do Szlachciniec, obejrzy sobie do połowy rozwalony dworzec i inne jeszcze w oczy bijące oso- bliwości tutejsze, przyjmie może „przy okazji“ zamie- rzoną deputację urzędników w sprawie dodatku droży- żnianego, odbierze „Kratzjusy“ od miejscowych dygni- tarzy i odjedzie stąd do Stanisławowa.

Optymiści ludzą się nadzieją, że magistrat z sza- cunku dla ekscelencyi usunie skandaliczne wyboje z uli- cy i mostu Smykowieckiego i oczyści z prochu i śmie- ci źródło małych Chamsinów — plac przed dworcem.

‡ **Historia o cierpliwej „Gryzeldzie“.** Najnowszy zeszyt „Książki“ pomieścił artykuł p. Władysławy Wey- chertówny o „Piśmiennictwie ludowem na Górnym Ślą- ku, w Poznańskim i w Prusiech Zachodnich“. Z arty- kułu tego dowiadujemy się, że jakkolwiek czytelnictwo wśród ludu w wyżej wymienionych prowincjach, jest stosunkowo bardzo rozwinięte, piśmiennictwo ludowe pod względem jakości przedstawia się tam na ogół nie- osobliwie.

Nle brak wprawdzie rzeczy dobrych, ale większość stanowią przeróżne bajdy i powieści sensacyjne, nietyl- ko bez wartości literackiej, ale często, co gorsza, wręcz ze szkodliwą tendencją.

Jako jaskrawy przykład, przytacza p. W. treść małej i taniej książeczki, wydanej nakładem Fialka w Chełmnie (nie w „Chełmie“, jak w „Książce“ wydru- kowano), w Prusiech Zachodnich, p. t. „Historia o cier- pliwej Gryzeldzie, córce ubogiego wieśniaka, wyszłej za mąż dla swych cnót i dobrych obyczajów za księcia Suluckiego“.

Rzecz się dzieje „niedaleko Neapolu, we Włoszech“, gdzie „jest góra tak wysoka, iż wierzchem swym obło- ki przenosi. Około tej góry jest ziemia obfita, „Pie- monstka“ (!) zwana, tam panował kiedyś, książę Su- lucki (?) Walter“.

Po tych pouczających wiadomościach geograficzno- historycznych, następuje historia „cnotliwej i dobrych obyczajów“ Gryzeldy. Książę Walter nie chce się żenić, ale gdy go poddani o to proszą, ustępuje ich prośbom, zastrzegając sobie jeno wolny wybór żony i „uszcześli- wia“ nim Gryzeldę. Ona przyjmuje z pokorą ten wy- bór, choć twierdzi, że ledwieby się odważyła być słu- żebnicą Waltera.

Mąż chce wypróbować cnotliwość Gryzeldy, t. j. jej cierpliwość i pokorę. Zabiera więc jej dwoje dzieci jedno po drugim, zaledwie do paru lat odchowane, nie mówiąc, co z niemi robi. Gryzelda prosi tylko, aby ich ciała nie wałży się, rzucone z dziemiu taktwu na pozarcie, zresztą okazuje twarz pogodną wobec swego małżonka. Mija lat kilkanaście, poczem Walter robi je- szcze jedno doświadczenie: oświadcza Gryzeldzie, że musi się z nią rozwieść i ożenić z księżniczką. Gry-

zelda przyjmuje i to z pokorą, zrzuca z siebie szaty książęce i w jednej koszuli, boso wraca do domu.

Teraz następuje nagroda: owa niby narzeczona księcia okazuje się jedną z córek Gryzeldy, utraconych przez nią przed kilkunastu laty.

Takimi książkami karmi się lud! Jako ideał żo- ny chrześcijańskiej stawia się niewolnicę, jako cnotę — upodlenie, dochodzące nie tylko do zapomnienia o wła- snej godności ludzkiej, ale nawet o uczuciach matki! „Veritas semper vincit“, ona daje się tylko „zaćmić na chwilę“, ale i chwilowe, pozornie drobne zwycięstwo fałszu w walce o prawdę bywa wielce szkodliwe.

Częstokroć, jak mówi poeta, „co dzień zepsuje — sto lat nie naprawi“. Powinnaby więc inteligencya pol- ska w prowincjach pruskich zwrócić na wydawnictwa ludowe baczniejszą uwagę.

○ **Adresy wiernopoddanicze.** Z powodu urodzin na- stępcy tronu posypały się do Petersburga adresy wier- nopoddanicze z różnych stron Rosyi. Charakterysty- cznem jest w tych adresach to, że czytamy w nich prawie wszędzie o ofiarowaniu przez gubernię, powiat, miasto lub gminę sumy jakiejś na otwarcie szkoły, na zbu- dowanie przytulku lub t. p. na pamiątkę „szczęśliwego zdarzenia“, albo o umorzeniu zaległych ciężarów — prawie nigdzie natomiast nie spotykamy się z ofiarami na cele wojenne. Objaw ten można nazwać prawie de- monstracyjnym, a dowodzącym zarazem, jak dalece nie- szczęśliwa, a mordercza wojna jest niepopularną u ogółu.

Zmarli. W Rzeszowie: Jan Fabia, inspektor kolei państwo- wych i naczelnik zarządu ogrzewalni, lat 56.

W Stanisławowie: Piotr Smereczyński, właściciel rea- lności, lat 72. — Magdalena Terlecka, wdowa po gr.-kat. proboszczu, lat 82. — Helena Dąbrowska, lat 63. — Robert Schneider, uczeń III. klasy realnej, syn podprokuratora w 13 roku życia.

W Tarnowie: Helena Wojnarska, lat 19.

NADEŚLANE.

Za tę rubrykę Redakcyja nie odpowiada.

Ślubny jedwab od 60 cent do zlr 11:35 za metr, we wszystkich kolorach. Wysyłka franco i już oclone. Bogaty zbiór wzo- rów odwrotną pocztą. *Fabryka jedwabiu Hen- neberg, Zürich.* 282 7

Dr. Józef Pacyna

I. asystent kliniki dermatolog. Uniw. Jagiell. *osiadł w Stanisławowie ul. Szydłowskiego 2* i ordynuje w chorobach skórnych, wenerycznych i pęcherzowych. 6441

Dr. St. Fuchs

dentysta 7913 **powrócił — pl. Maryacki I. 9.**

SPECYALISTA CHOROÓB NERWOWYCH

Dr. M. Świtalski

powrócił. 7921

RZYM 773 Pierwszorzędny Pensjonat „Dom Polski“ via Leopardi 17.

WOJNA.

(Telegramy „Słowa Polskiego“).

Strach przed Japończykami.

Petersburg. (Tel. wł.) Wczoraj aresztowano tu trzech Japończyków, którzy przybyli z Niemiec, gdzie przez parę lat studiowali w wyższych zakładach na- ukowych. Policja obwinia ich o systematyczne szpiego- wanie na rzecz Japonii.

Mobilizacya rosyjska.

Petersburg. (Tel. wł.) Mobilizacya całej artylerii okręgu wojennego petersburskiego jest już w zupełnym biegu. Wojska zmobilizowane, we wrześniu udadzą się na plac boju.

Japończycy zaciągają sieci.

Berlin. (Tel. wł.) „Berl. Local-Anzeiger“ donosi z Liaojangu, głównej kwatery rosyjskiej za pozwoleniem cenzury, że armia generała Kurokiego opanowała wszyst- kie drogi, nietylko prowadzące do Liaojangu, ale także i do Mukdenu. Przepuszczenie tej depeszy stanowi cha- rakterystyczny fakt, że w kwaterze rosyjskiej starają się z góry przysposobić opinię publiczną rosyjską i euro- pejską do klęski, jaką Rosyanie niewątpliwie poniosą.

Naruszenie neutralności Chin.

Szangaj. (TBK.) Na wczorajszem popołudniowem zebraniu konsulów uchwalono przekazać rządowi pekiń- skiemu sprawę „Askolda“ i „Grozowaja“. Roboty około naprawy „Askolda“ mają być w przeciągu 48 godzin wstrzymane.

Plotki i prawdy o Porcie Artura.

Czifu. (TBK.) Z chińskiego źródła donoszą, że Japończycy bombardowali wczoraj od 6 rano do 1 z południa Port Artura silnie. Rosyjska artyleria zmusiła japońską do milczenia. Japońska flota odpłynęła na pełne morze.

Londyn. (Tel. wł.) Dzienniki tutejsze donoszą, że śmiertelność wśród oficerów garnizonu rosyjskiego w Porcie Artura jest niezmiernie wielką. O niedalekim upadku portu świadczą fakty, że wszystkie wzgórza, które poprzednio były zajęte przez forpocztę rosyjską, są obecnie obwarowane bateriami japońskimi. Japończycy systematycznie łamią wszelki opór wojsk rosyjskich i ostatecznie Port Artura zdobędą.

Paryż. (TBK.) Jak donosi „Matin” z Czifu Japończycy zajęli już Liaoteszan, koło Portu Artura. Rosyjskie okręty miały ubiegłej nocy opuścić rzekomo Port Artura.

Londyn. (Tel. wł.) Dzienniki tutejsze donoszą, że Wejhajwej, portu angielskiego w Azji wschodniej, że 21 b. m. widziano tam 4 pancerniki japońskie i dwa krążowniki w drodze do Portu Artura.

Obiega pogłoska, że podczas ostatniego szturm na Port Artura, Japończycy stracili około 2.500 ludzi, w czym 63 oficerów.

W braku zwycięstw honory.

Petersburg. (TBK.) Ukaz carski z dnia wczorajszego mianował 2039 żołnierzy oficerami.

Intryga Francji na Dalekim Wschodzie.

Paryż. (TBK.) „Petit Journal” donosi, że minister marynarki postanowił wysłać dwie nowe łodzie podwodne do Indo-Chin.

Kłopot szangajski.

Londyn (Tel. wł.). „Daily Mail” donosi z Szangaju, że tamtejsi konsulowie nie przyszli do zgody, jak należy postąpić względem okrętów wojennych „Askold” i „Grozowaja”, które ani nie chcą złożyć broni, ani wypłynąć z portu. Mimoto sądzą, że nie dojdzie do tej ostateczności, aby Japończycy musieli zaatakować statki rosyjskie w samym porcie, lecz, że Rosyanie wreszcie zdecydują się na rozbrojenie, a tylko starają się odwlec jak najbardziej tę chwilę.

Z pogromu floty władywostockiej.

Petersburg (Tel. wł.). „Now. Wremia” stwierdza, że podczas bitwy między flotą władywostocką a flotą Kamimury po stronie rosyjskiej 500 marynarzy zostało zabitych lub ranionych.

Kupili sobie kłopot.

Berlin. (Tel. wł.) „Berl. Local Anzeiger” dowiaduje się, że władze niemieckie w Kiaoczao nie wiedzą co zrobić z tysiącem marynarzy rosyjskich, którzy się znajdują na rozbrojonych okrętach rosyjskich w Kiaoczao. Na miejscu niema odpowiednich lokali celem ich pomieszczenia, a nadto braknie dla nich prowiantów. Wskutek tego powstał projekt, ażeby tych marynarzy rosyjskich przewieźć do jednego z mniejszych miast niemieckich i tam ich ulokować. Prócz tych marynarzy rosyjskich znajdują się obecnie w rękach rządu niemieckiego trzej Japończycy, którzy w chwili rozbrojenia statków rosyjskich znajdowali się w niewoli rosyjskiej. Rząd niemiecki zaproponował rządowi japońskiemu zamianę tych 3 Japończyków na 3 jeńców rosyjskich, aby w ten sposób mieć do czynienia z samymi tylko Rosyanami, gdyż Japończycy wymagają osobnego pomieszczenia, a trzeba ich także inaczej żywić, aniżeli Europejczyków.

Smutne proroctwa.

Wiedeń. (Tel. wł.) Generał porucznik pruski Liebert, który zajmował wysokie stanowisko w rządzie kolonialnym niemieckim, a następnie był komendantem dywizji w armii pruskiej, ogłasza dziś w „Neues Wiener Tageblatt” artykuł ściśle fachowy, w którym przeprowadza dowód, że zwycięstwo rosyjskie w dalszym ciągu kampanii, pomimo nawet liczebnej przewagi, gdyby się Rosyanom udało zgromadzić więcej wojsk, aniżeli Japończycy posiadają, jest wykluczone. Artyleria rosyjska jest zupełnie niezdolną podjąć walkę z artylerią japońską. Prócz tego wszystkie zarządzenia strategiczne już w ciągu tej kampanii zostały tak wadliwie wydane i przeprowadzone, że muszą być uważane za złowieszczą przepowiednię na dalszy ciąg kampanii.

Francja łamie neutralność?

Berlin. (Tel. wł.) „Berliner Tagblatt” donosi, że komendant krążownika rosyjskiego „Diana”, który uciekając w popłochu po bitwie pod Portem Artura zapędził się na przeciwny kanciec niż „Nowik”, bo aż do Saigona w francuskiej Kocinchinie, telegrafował do Petersburga, że statek jego odniósł ciężkie uszkodzenia, władze jednak francuskie, jego zdaniem nie pójdą śladem władz niemieckich w Kiaoczao i dadzą „Dianie” przynajmniej tydzień czasu do naprawy.

Telegramy „Słowa Polskiego”.

Austriacko-włoskie podejrzenia.

Wiedeń. (Tel. wł.) Dziennik „Die Zeit” donosi z Rjeki, że ubiegłego czwartku w nocy z 18 na 19 sierpnia do portu wojennego austriackiego w Poli usiłowało wpłynąć nocną porą kilka statków wojennych włoskich. Statki wojenne austro-węgierskie z racyi urodzin cesarza bawiły w tym czasie w Tryeście. Statki włoskie pogasiły latarnie sygnałowe i podpłynęły do

portu. Posterunki marynarskie austro-węgierskie nie zrobiły alarmu i nie stawiały owym statkom przeszkód, gdyż sądziły, że mają do czynienia ze statkami austro-węgierskimi, wracającymi z Tryestu.

Wiedeń. (Tel. wł.) Dziennik „Die Zeit” przynosi si z sfer dyplomatycznych wyjaśnienia w sprawie stosunku austro-włoskiego. „Die Zeit” twierdzi, że zarówno Włochy jak i Austro-Węgry rozwijają nad granicą działalność wojskową bardzo energiczną, co jest dowodem, że stosunki austro-włoskie przestały być normalnymi. Już przed dwoma laty podczas zjazdu hr. Bülowa z ówczesnym włoskim ministrem spraw wewnętrznych Prinettim, ten ostatni zauważył, że Włochom nasuwa się pytanie, czy Austro-Węgry nie szkodzą interesom włoskim na Adriatyku. Bülow usiłował uspokoić pod tym względem Prinettiego a wreszcie powołał się na rozmowę swoją z hr. Gołuchowskim, który hr. Bülowowi wyraźnie oświadczył, że na wypadek, gdyby któreś z mocarstw trójprzymierza powiększyło swoje terytorium, to również i dwa inne państwa otrzymają także odszkodowanie terytoryalne. Prinetti zaproponował hr. Bülowi, ażeby w traktacie trójprzymierza pomieścić odpowiednie zastrzeżenie, lecz hr. Bülow odrzucił ową propozycję, dodając, że taki dodatek spowodowałby nowe układy.

Znowu pożar w Boryslawiu.

Boryslaw. (Tel. wł.) Wczoraj o godzinie 12 w nocy wybuchł znowu pożar w Boryslawiu, mianowicie w szybie Lipińskiego, liczącym 937 metrów głębokości, a położonym przy ulicy Pańskiej. Niebezpieczeństwo było poważne wobec silnego wichru i wobec tego, że z miejscem pożaru znajduje się w sąsiedztwie piąty szyb Towarz. karpackiego, wydający ropę w ilości 3 cystern dziennie. Pożar jednakże dziś o godzinie 8 rano ugaszono.

Przyczyna ognia niewiadoma, gdyż w szybie tym nocą nie robiono, a światła były pogaszone. Wybuch pożaru poprzedziła silna detonacja.

Wiec katolicki.

Ratybiona. (TBK.). Na wczorajszym posiedzeniu wiecu katolickiego wygłosił najpierw profesor Link z Ratybyony uroczystą przemowę, w której wykazał znaczenie wieców katolików niemieckich. Prezydentem wiecu wybrano radcę sądowego z Wrocławia, Porscha. Uchwalono wysłać telegramy hołdownicze do niemieckiego cesarza, papieża i regenta bawarskiego.

Pożar lasów.

Wielki Waraźdyn. (TBK.). Lasy biskupstwa tutejszego stoją w płomieniach na przestrzeni 300 morgów. Z powodu wichru akcja ratunkowa niemożliwa.

W pobliżem Nagyharsany spaliło się 35 domów.

Zabójca Plehwego.

Petersburg. (Ros. Ag. telegr.). Z urzędowego źródła donoszą, że nieprawdziwe są pogłoski, które onegdaj krążyły o śmierci Sazonowa, zabójcy Plehwego. Sazonow jest już rekonwalescentem.

Sprawy watykańskie.

Wiedeń. (Tel. wł.) „Die Zeit” donosi, że nuncyusz papieski w Wiedniu arcybiskup Granitto di Belmonte, który od początku sierpnia bawi na urlopie, z polecenia papieża przybędzie do Rzymu dnia 2 września.

Sprawy bałkańskie.

Wiedeń. (Tel. wł.) „Die Zeit” donosi, że nowo zamianowany agent dyplomatyczny austro-węgierski w Sofii, uda się na stanowisko dopiero w drugiej połowie września, co ma być dowodem, że polityczne położenie na półwyspie bałkańskim jest zupełnie spokojne.

Strajki.

Budapeszt. (TBK.). Znaczniejsza liczba strajkujących robotników młynarskich, stosownie do wyznaczonego przez właścicieli terminu, zgłosiła się wczoraj rzeźwić do pracy, tak, iż młyny były już wczoraj w możności rozpoczęcia ruchu. Firmy postępują jednak solidarnie i na razie nie podejmują ruchu. Książeczki służbowe robotników, którzy nie stanęli do roboty, złożyli pracodawcy u władz przemysłowych. Zastępcy firm odbyli wczoraj konferencję, na której wybrali komitet dla zwołanej na dziś narady ugodowej.

Po zamknięciu numeru.

† **Hr. Zofia Dzieduszycka.** O godzinie 6 rano zmarła dzisiaj Zofia z Bobrów Piotrowskich Juliuszowa hr. Dzieduszycka. Ś. p. zmarła była wdową po Juliuszu hr. Dzieduszyckim, znanym hodowcy koni, który dla podtrzymania i odświeżenia sławnej rasy polskich koni niezwykle oddał usługi. Hr. Dzieduszycki trzykrotnie odbywał wielkie wyprawy na Wschód, skąd sprowadzał konie arabskie sławne swojego czasu, jak „Sahara” i i. od których pochodzą konie dzisiejszych stadnin Jezupolskiej, Żerdeckiej, Poturzyckiej i Sławuckiej.

Ś. p. Zofia hr. Dzieduszycka spokrewniona była z Lubomirskimi i Potockimi.

W testamentie, który przez jej doradcę prawnego dr. Solowija złożony został u notariusza Onyszkiewicza, nie zapomniła zmarła o ubogich i poczyniła znaczne legaty na rozmaite cele dobroczynne.

Pogrzeb ś. p. zmarłej odbędzie się w piątek o g. 10 rano z domu przy ulicy Mickiewicza l. 3 przewoźnicznym na cmentarz Łyczakowski. Najprawdopodobniej zostaną następnie zwłoki przewiezione do Jezupola.

Bank krajowy rozpoczął już przenosić się do nowego gmachu. Wczoraj przeniesione zostało archiwum,

a dzisiaj przenosi się oddział hipoteczny i biuro syndykatu.

Wszystkie biura banku mają się przenieść najpóźniej do końca bieżącego tygodnia. Poświęcenie nowego gmachu zupełnie ciche odbędzie się w tych dniach. Opróżniony dotychczasowy lokal banku zajmą biura Wydziału krajowego.

Rozmaitości.

✕ **Wystawa teatralna.** Podczas wystawy powszechnej, która ma się odbyć w r. p. w Liege w Belgii, urządzony będzie oddział teatralny. Oddział ten pomieści plany teatrów, wykazujące postęp pod względem budownictwa praktycznego, bezpieczeństwa publiczności, oświetlenia, maszynarii, inwentarza itd.; dalej historię kostymów teatralnych na podstawie specjalnych dzieł, sztychów, rysunków, fotografii, figurynek itd.; szkice do dekoracji teatralnych, bibliografię teatralną, galerię portretów belgijskich autorów dramatycznych, aktorów, śpiewaków i reżyserów, artystycznie wykonane afisze teatralne, instrumenty muzyczne, używane w teatrach dramatycznych, fotografie artystów w rolach głównych i rekwizyty teatralne.

✕ **Co królowie jadają?** Menu obiadu, jaki wydał król angielski w Maryenbadzie na cześć cesarza austriackiego, ułożone przez samego króla było następujące: Zupa żółtowa; zupa królewska; pstrągi na szaro; marchewka, szpinak, niłode kartofle; czomber sarni garni rowany skrzydełkami kuropatw; pularda pieczona; kompot nicejski, salata „coeur de laitue”; „aubergines frits”; lody czekoladowe, krem poziomkowy; „gâteau mille feuilles”; owoce, deser, koniaki, likiery i wino. Szampan firmy „Veuve Clicquot Pousardin”, a mianowicie dla króla „brut”, dla cesarza „demi sec”, a dla orszaku „dry England”. — Nie darmo król angielski ma sławę smakosza!...

✕ **Kobiety na uniwersytetach.** Pisma niemieckie ogłaszają wykaz słuchaczek, które uczęszczały w r. 1903/4 do uniwersytetu w Berlinie. Wykaz ten wskazuje ogromny wzrost studentek, gdy bowiem w semestrze letnim uczęszczało 308 kobiet, w semestrze zimowym było 597 kobiet.

Depesze handlowe z d. 23 b. m.

Wiedeń, d. 23 sierpnia. Dzisiaj o godzinie 12 minut 30 przed południem notowano: Marki niemieckie 117.25, Renta majowa 99.25, Węgierska renta koronowa 97.10, Akcje kredytowe 641.75, Kredytowe węgierskie 754.—, Bank anglo-austriacki 270.—, Unionbank 516.—, Bankverein 516.25, Länderbank 425.—, Kolej państwowa 632.—, Lombardy 92.—, Elbenthal 422.50, Fabryka broni —, Akcje tytoniowe —, Alpiny 439.75, Rima muranyi 498.50, Praskie Towarzystwo żelazne —, Losy turec. 128.50, Ruble 253.—

Uspokobienie: silne.

Berlin, 23 sierpnia. O godz. 12 m. 30 notowano Kredyty 201.90, Disconto Comandit 190.—.

Uspokobienie: spok.

Przyjechali do Lwowa

dnia 23 sierpnia b. r.

Hotel George'a. (Pokoje od 3 koron począwszy) Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola, hr. S. Piniński z Grzymatowa, hr. B. Miączyński z Jasniszcz, hr. A. Dzieduszycki z Jasionowa, hr. J. Mycielski z Przeworska. A. Pogłódowski z Sanoka, S. Karpeles z Hamburga, J. Lurpp z Turki, O. Wiktorowa z Czudca, L. Hrodiński z Tłustenkiego, S. Matkowska z Sokołowa, W. Grodowski z Jaśnierza, G. Jonak z Wiednia, L. Eynor z Rosyi, Z. Liwyszyc z Rosyi, H. Schulz ze Skolego, L. Modzelewski z Królestwa Polskiego, J. Verhelouw z Boryslawia, hr. M. Drohojowski z Wiednia, O. Reif z Wiednia, W. Wannick z Wiednia, J. Langiewicz, z Wiednia.

Hotel Imperial. Hr. Stanisław Tarnowski z Podola rosyj., starosta Szczepny Cieński z Wiednia, Zofia Świeżawska z Rokietnicy, Gustaw Winiarski z Berna, Jerzy Świerkowski z Pola, Fany Brenholz ze Snowicz, Leopold Moser z Żywca.

W naszej Administracji złożyli:

Na Tow. Szkoły Ludowej:

Młodzież polska szkół średnich z Jagińnicy składa 13.03 kor. jako czysty dochód z przedstawienia.

Na Skarb narodowy w Rapperswyiu:

Grochowski z Nyireguhazy 1 kor., Karczmarczyk z Nyireguhazy 2 kor., Strzygowski z Nyireguhazy 1 kor., Karczmarczyk z Nyireguhazy 1 kor.

Dział ekonomiczny.

Towarzystwo akcyjne

dla wyrobów tkackich i sukienniczych w Łańcucie.

Ze sprawozdania Rady zawiadowczej za rok ubiegły wyjmujemy następujące charakterystyczne dane i cyfry:

Kapitał akcyjny wynosi 200.000 koron.

Prócz tego operuje Towarzystwo 165.000 K. obcego kapitału.

Z ogólnej sumy kapitału 365.000 koron, — 100.000 K. mieści się w nieruchomościach, maszynach i t. p. tj. stanowi kapitał zakładowy, podczas gdy reszta 265.000 kor. jest kapitałem obrotowym, ulokowanym w materiałach, produkcji (wełnie, przędzy ect.)

w magazynie własnym gotowych wyrobów, w ich składach komisowych, wreszcie w wierzytelnościach za sprzedane towary.

Za korzystną uważać należy taką zmianę względem kapitału obcego użytego w przedsiębiorstwie, że obecnie skoncentrował się on w dwu poważnych instytucjach krajowych, pociągając za sobą oprocentowanie w przeciętnej wysokości jedynie 5 prc., podczas gdy do niedawna przeciętna ta była wyższa. Ujemnym natomiast objawem w naszym przemyśle tak częstym jest, że ani klientela prywatna, której towarzystwo dotąd musi sprzedawać znaczną część swoich wyrobów bezpośrednio, ani kupcy ani krawcy, którzy chociaż w niewielkiej liczbie, przecież biorą co roku towaru za kilkanaście tysięcy koron, na stały rachunek nie chcą na pokrycie kredytu dawać weksli, któreby jako weksle towarowe stanowiły doskonały materiał do eskontu.

Niedawno zapadła uchwała rady zawiadowczej, polecająca Dyrekcyi ile możności żądać weksli od odbiorców.

Trzeba koniecznie przyzwyczajać społeczeństwo do tej wygodnej formy kredytu, któraby — jak się to na wielką skalę dzieje w społeczeństwach zachodnich — w wysokim stopniu ułatwiała przemysłowi kredyt produkcyjny a tem samem normalny rozwój.

Oczywiście dla towarzystwa byłoby także pożądane, gdyby w przyszłości znaczniejsza niż dotąd liczba odbiorców brała towary na stały rachunek — zamiast w komis.

Klientela prywatna winna jest za pobrane towary około 73.000 koron.

Są tu pożyczki przeważnie całkiem pewne.

Na pokrycie jednak dubiosów, któreby ewentualnie należało odpisać, z powodu nieściągalności — udzielono w tym roku z czystego zysku kwotę 2000 koron, jako specjalną rezerwę.

Towarzystwo istnieje jako akcyjne cztery lata i odpisało w tym czasie na amortyzację wcale poważną kwotę 15.000 koron.

Fundusz rezerwowy nie jest jednak znaczny; po dobieciu pewnej części tegorocznego czystego zysku będzie wynosił 3000 koron.

Gdy się jednak uwzględni, że z tego roku na następny przenosi się przeszło 4200 koron z zysku, co jest także rezerwą, dalej, że jak wyżej zauważyliśmy powstała w tym roku nowa rezerwa specjalna na odpisanie wątpliwych wierzytelności, to sumując z wszystkich temi rezerwami odpisy, dostaniemy 24.200 koron — kwotę jak na krótkie istnienie towarzystwa i na kapitał akcyjny 200.000 koron wcale poważną.

W ubiegłym roku administracyjnym wzrósł zbytu towaru o 33 prc. co sprawozdanie przypisuje przede wszystkim akcyi wdrożonej przez Związek fabryczny a prowadzonej przy pomocy Biura reklamy, tudzież organizacji Pomocy przemysłowej na rzecz zbytu wyrobów krajowych.

Wzrost zbytu dał się więcej odczuć względem własnych wyrobów towarzystwa niż względem tych wyrobów tkackich — z Glinian, Krosna i t. d., dla których towarzystwo jest tylko pośrednikiem handlowym.

Szczególnie wzrósł popyt na materje wełniane tak zwane modne, służące na ubrania.

Jeden urzędnik był zatrudniony prawie wyłącznie odpisywaniem o d m o w n e m na zamówienia, napływające w ogromnej liczbie — którym nie było można żadną miarą sprościć.

Do wzrostu popytu przyczyniły się także w wysokim stopniu wystawy przeglądowe przemysłu krajowego na prowincyi i we Lwowie (jarmark), w których Towarzystwo brało wydatny udział.

Akcyi Związku fabrycznego, zmierzającej ku zapewnieniu producentom krajowym jak największej części galicyjskich dostaw oraz życzliwшему usposobieniu, jakie wskutek akcyi Związku poczęło panować u różnych władz i instytucji w kraju oraz w Wiedniu, przypisuje sprawozdanie Dyrekcyi wzrost dostaw zwłaszcza dla Dyrekcyi kolei państwowych, magistratów, straży pożarnych itd. wreszcie przyznanie zasadnicze znacznych dostaw dla szpitali.

Wprawdzie na dostawach z reguły nie wiele a nieraz nic się nie zarabia z powodu niskich cen konkurencyjnych i trudności przy odbiorze — jednakże dostawy jako pozycja pewna, znaczniejsza i łatwo płynna stanowią niejako kregosłup produkcji.

Na materjach na ubrania i innych artykułach modnych zarabia się bez porównania więcej, tu jednak trzeba bardziej walczyć o zbytu, którego rozmiar i charakter nie są tak pewne.

Jeśli mimo to i w tych artykułach (przedewszystkiem w tych) fabryka w tym roku nie mogła opędzić się zamówieniom, jeśli dalej wszystkie bilanse dotychczasowe, a szczególnie bilans za ostatni rok (czysty zysk wynosił 24677 koron, a więc dwa razy tyle, co w roku ubiegłym, wypłacono 6 prc. dywidendy), wykazują znaczną rentowność przedsiębiorstwa, rozszerzenie fabryki i kilkakrotne zwiększenie produkcji, wydaje się być koniecznością.

Wobec akcyi na rzecz zbytu wyrobów krajowych, dziś utrwalonej i zorganizowanej, o zbytu zwiększonej produkcji — niema zdaniem Dyrekcyi obawy.

Wychodząc z tego założenia, uchwalono też jednogłośnie (z zastrzeżeniem zezwolenia rządu) podwyższyć kapitał akcyjny z 200.000 koron na 900.000 koron i rozszerzyć znacznie fabrykę, według projektu nowego jej dyrektora, bardzo tęgiej za granicą wykształconej siły fachowej, pana Kunstmanna.

Z 700.000 koron podwyżki kapitału miałoby pójść około 418.000 koron na maszyny i przebudowę fabryki, zaś około 282.000 koron na zasilenie kapitału obrotowego i niezbędne przy sześciokrotnem pomnożeniu produkcji, której wartość fabryczna wynosiłaby okrągło 600.000 koron, zaś wartość handlowa około 750.000 koron.

Obecnie Towarzystwo ma w Rakszawie do dyspozycji 5 krosien mechanicznych, a około 35 ręcznych, po rozszerzeniu fabryki będzie 25 krosien mechanicznych, 11 ręcznych we fabryce samej, a po 20 ręcznych w domach pracy w Rakszawie i Leżajsku, które dla tamtejszych sukienników mają założyć gminy z pomocą kraju.

Wówczas warsztatom ręcznym pozostawiłoby się koce i grubsze sukna dostawowe tj. wszystkie te artykuły, w których produkcja ręczna lepiej się opłaca od mechanicznej.

Taka kombinacja przemysłu ręcznego domowego, ale zorganizowanego i podniesionego na wyższy poziom produkcji, z przemysłem maszynowym jest najracjonalniejsza i spotykamy ją we wielu centrach przemysłu tkackiego np. w Łodzi.

Na krosnach mechanicznych wyrabiałoby się przede wszystkim korthy, szewioty i kamgarny tj. materje modne na ubrania, dalej z większych artykułów trykoty dla straży skarbowej na spodnie, urzędników i młodzieży szkół średnich.

Wartość samego umundurowania młodzieży szkół średnich w naszym kraju wynosi około pół miliona koron rocznie, z czego na spodnie z trykotu stokilkadziesiąt tysięcy koron wypada. Rozszerzona fabryka rakszawska w najlepszym razie mogłaby według projektu p. Kuntsmanna wyrobić materji trykotowych na spodnie

studenckie za 44.000 koron rocznie, gdy się zaś uwzględni, że młodzież szkół średnich łatwo przyszkolby zorganizować dla celu ubierania się wyłącznie w kraju i że w tym względzie obudził się już wśród młodzieży samoczynny ruch, nietylko niema obawy na zbyt na dane artykuły, lecz raczej już dziś widnieje ewentualność założenia osobnej fabryki dla wytwarzania różnej materji na umundurowanie studenckie.

To jest tylko przykład zachęcający do rozszerzenia fabryki rakszawskiej — ale podobnie ma się rzecz także z wielu innymi wyrobami wełnianymi, rozszerzonej fabryki (o ile dopisze organizacja komercyjna) zwłaszcza, że już dziś ceny rakszawskie przeważnie trzymają się w granicach cen konkurencyi obcej przy wyższości jakościowej towaru, a w przyszłości wobec większej i tańszej produkcji będą mogły być jeszcze niższe.

Nie wątpliwie zebranie przyrostu kapitału akcyjnego w kwocie 700 tysięcy koron nie przyjdzie z łatwością.

W rządzie dotychczasowych akcyonaryusz z pożądanymi udziałami figurują Bank krajowy i krajowy fundusz przemysłowy. Więcej niż połowę dostarczyły czynniki lokalne łańcuckie. Znaczna część dotychczasowych akcyonaryusz weźmie coś z nowej emisji. Ulokowaniem reszty zajmą się energicznie Bank krajowy, Związek fabryczny (który kwestyą rozszerzenia fabryki z dawna żywo się interesuje i brał udział w walnym zgromadzeniu przez swego dyrektora) wreszcie zapobiegliwy i energiczny poseł Żardecki. Może nastrój dla przemysłu przychylny pod wpływem wiadomej akcyi pomoże także nieco do zebrania kapitału w szerszych już, nie tylko lokalnych kołach.

W związku z tą sprawą wypada nadmienić, że skutkiem dotychczasowej „akcyi przemysłowej“ jest także rozszerzenie fabryki firmy Zajączek i Lankosz w Kętach, które obecnie jest w toku. Obie te fabryki mogłyby być jeszcze trzy razy tak wielkie a znalazłyby dla swej produkcji zbytu w kraju zwłaszcza, że kilkanaście większych fabryk sukna w Białej, (które mimo niemieckiej narodowości ich właścicieli należy uważać za galicyjskie i popierać) nie reflektuje dziś wcale prawie na galicyjski targ, mając aż nadto roboty na wywóz do zachodnich krajów austriackich, oraz za granicę państwa.

Bank rolniczy we Lwowie.

Lwów dnia 23 sierpnia.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów

Waluta koronowa.

Pszenica gorowa od 9.80 do 10.—, pszenica natermina 9.25 do 9.50. Zyto gotowe 7.25 do 7.40, żyto na termin 6.80 do 7.25. Owies obrocny gotowy 5.75 do 6.25, owies obrocny natermina 5.75 do 6.25. Jęczmień pastewny 7.— do 7.50, jęczmień browarniany 0.— do 0.—. Rzepak 10.25 do 10.50. Lnianka 7.— do 7.25. Groch pastewny 8.50 do 9.50, groch do gotowania — do —, Wyka 6.50 do 6.80. Bobik 6.75 do 7.25. Hreczka 9.50 do 10.50. Kukurudza nowa 8.50 do 8.75, kukurudza stara — do —. Chmiel nowy za 56 kilo 185.— do 190.—, chmiel stary za 56 kilo — do —. Konieczyna czerwona 70.— do 75.—, konieczyna biała 55.— do 65, konieczyna szwedzka 60.— do 70.—. Tymotka 24.— do 28.—.

Spirytus paritas Tarnopol za 50 litr. nowy od — do —, Spirytus paritas Tarnopol na terminy 42.75 do 43.—, spirytus paritas Tarnopol ekskontyngentowany 16.25 do 16.50.

Usposobienie co do pszenicy cokolwiek słabsze, co do innych zbóż stale dobre.

Ceny kukurudzy znacznie poszły w górę. Tak samo tendencja zwyżkowa co do spirytusu i chmielu trwa dalej.

Odpowiedzialny redaktor.

Józef Ziemiński.

4)

CONAN DOYLE.

Gloria Scott.

(Z pamiętników o Sherlock Holmes'ie).

(Ciąg dalszy.)

— Coraz gorzej się działo. Łajdak ten Hudson — coraz więcej sobie pozwalał. Wreszcie pewnego dnia, gdy memu ojcu w mej obecności beczelną dał odpowiedź, wziąłem go za ramiona i wyrzuciłem z pokoju. Odszedł błądliwy od gniewu, a jadownym wejrzeniem wyraził więcej groźb, niżby mógł językiem. Nie wiem, co potem zaszło, między nim, a mym ojcem, ale tenże przyszedł do mnie nazajutrz i zapytał, czy nie zechcę przeprosić Hudsona. Naturalnie odmówiłem i zagadnąłem mego ojca, jak może pozwolić, aby takie bydlę zachowywało się w podobny sposób względem niego i domowników.

— Ach, mój chłopcze! łatwo ci mówić — odpowiedział — ale gdybyś znał moje położenie... Dowiesz się Wiktorze, musisz się dowiedzieć o wszystkim. Niech się dzieje co chce! Nie posądzisz o nic złego starego ojca? Prawda chłopcze?

Bardzo był wzruszony i zamknął się na cały dzień w swym gabinecie. Mogłem jednakże dostrzedz przez okno, że zajęty był pisanem.

Tego wieczoru ku wielkiej mojej radości oświadczył nam Hudson, że odchodzi. Wszedł do sali jadalnej po obiedzie i oznajmił nam swój zamiar ochryplym głosem pijanicy.

— Póty mam już waszej gościnności — rzekł. — Pójdę do pana Beddoes w Hampshire. Ucieszy się, jak mnie zobaczy.

— Ufam, że odchodzisz bez złości, Hudsonie? — odpowiedział ojciec tak łagodnie, że krew zakipiała mi w żyłach.

— Nie przeprosił mnie, kto mnie obraził — odparł, rzuciwszy wzrokiem ku mnie.

— Wiktorze, przyznajesz, żeś się za szorstko obszedł z tym zacnym człowiekiem? — dodał ojciec.

— Przeciwnie — sędzę, żeśmy mu oba zbyt wiele pobłażania okazali — odpowiedziałem.

— A jużci, a jużci — zachychotał. — Dziękuję kolego. Zobaczmy! — Wyniósł się z pokoju, a w pół godziny potem nie było go w domu. Ale mój ojciec pozostał bardzo rozstrojony. Nocami słyszałem go, jak chodził po pokoju; właśnie zaczynał powracać do równowagi, gdy przyszła katastrofa.

— W jaki sposób? — zapytałem żywo.

— W najdziwniejszy. Dostał list wczoraj wieczór z marką Fordingbridge. Odczytał go — schwycił się obiema rękami za głowę i zaczął biegać naokoło pokoju, jak człowiek pozbawiony zdrowych zmysłów. Gdym go w końcu na sofę zaprowadził, usta jego i powieki zupełnie były wykrzywione i poznałem, że został rażony apopleksją. Posłałem po doktora Fordhama i położyliśmy ojca do łóżka — ale paraliż rozszerzył się — nie odzyskał przytomności i wątpię, czy zastaniemy go przy życiu.

— Przerażasz mnie, Trevor — krzyknąłem. Cóż mogło w tym liście sprowadzić tak straszne następstwa?

— Nic. W tem właśnie tkwi nierozwiązany problemat. Wiadomość, zawarta w liście, jest pospolitą, a przytem niedorzeczną. Boże mój! stało się, czego się obawiałem.

Właśnie skreśliśmy w aleję. Wszystkie żaluzje okien były popuszczane, gdyśmy weszli w drzwi, twarz mego przyjaciela skurczyła się boleśnie; jakiś pan czarno ubrany wyszedł na nasze spotkanie.

— Kiedy? — zapytał Trevor.

— Prawie natychmiast po odejździe pana.

— Czy odzyskał przytomność?

— Na moment przed skonaniem.

— Dał jakie polecenie dla mnie?

— Powiedział tylko, że papiery są w tylnej szufladzie japońskiego biurka.

Wiktor poszedł na górę z doktorem do pokoju zmarłego, ja zaś pozostałem w gabinecie, przerabiając całą sprawę w myśli, czułem przytem, iż wpadłem w jakąś niezbadaną ciemnię.

Jakaż była przeszłość Trevora? Podróżował, kopał złoto; w jaki sposób wpadł w zależność od tego marynarza? Dlaczego zemdłał, gdy dowiedział się, że odczytał wpół zatarte inicjały na jego ręce? Dlaczego skonał z przerażenia po otrzymaniu listu z Fordingbridge? Przypominałem sobie, że Fordingbridge położone jest w Hampshire i że ów pan Beddoes, do którego Hudson się wybierał, mieszkał także w Hampshire. List zatem, pochodził prawdopodobnie albo od marynarza i oznajmiał, iż tenże zdradził jakąś występłą tajemnicę, której istnienia domyślałem się, albo od Beddoesa i w takim razie ostrzegał dawnego współnika, iż mu zdrada zagraża.

Tyle wywnioskowałem. Ale w tym wypadku, jakże mógł być list bezsensowny i pospolity, jak mnie zapewniał młody Trevor? Chyba źle go przeczytał, lub nie zrozumiał. Pisany był może za pomocą klucza, wyrażał co innego, a znaczył co innego.

Muszę list ten wiedzieć. Jeśli coś w nim było ukrytego, ufałem w swoją zręczność, iż potrafię właściwy sens wyłowić. Przez kwadrans siedziałem zamyślony w mroku wieczoru do chwili, gdy służąca wniósła lampę; zaraz za nią wszedł Wiktor błądliwy lecz spokojny, trzymając w ręku papiery, które teraz widzisz tu przedemną. Usiadł naprzeciwko mnie, przysunął lampę na brzeg stołu i podał mi arkusz szarego papieru, zapisany, jak widzisz, kilkoma wierszami:

„Hudson główny leśniczy wydał stosowne rozkazy. Wszystko będzie gotowe. Uciekać bażanty mogą. Musisz przywieźć strzelbę. Póki pogodny trwa czas oczekuj cię“.

(C. d. n.)

Drobne ogłoszenia

Wyjaśnienia, dotyczących drobnych ogłoszeń, udziela Administracja „Słowa Polskiego” po otrzymaniu marki pocztowej na odpowiedź.

Zgłoszenia wydane być mogą tylko za okazaniem kwitu na inserat. Zgłoszeń rekomendowanych nie przyjmuje się.

Polecamy nasze „Korespondentki inseratowe”; nabywać je można we wszystkich biurach dzienników i w większych trafikach. Ogłoszenia nadesłane korespondentkami inseratowymi, bezzwłocznie zostaną umieszczone.
Administ. „Słowa Polskiego”.



Art. Zakład rytowniczy
A. Zigmanna

we Lwowie, Sykstuska 14.

Wykonuje różne stamplie kanczukowe i metalowe wszelkie grawury na różnych metalach po najumiarkowanych cenach. Cenniki na żądanie gratis i franko. 4074

Wydawnictwo Słowa Polskiego

CONAN DOYLE

Czerwonym szlakiem

POWIEŚĆ

przekład z angielskiego.

Cena 60 hal.

Do nabycia w Administracji Słowa Polskiego we Lwowie, ul. Chorążczyzna 17-19, we własnych kantorach: w Pańszu Mikolascha (od ul. Kopernika) i przy ul. Klementyny Tańskiej 1 i (róg ul. Akademickiej) oraz we wszystkich księgarniach. 1774

Drukarnia,
Stereotypia

Słowa Polskiego

we Lwowie

ul. Chorążczyzna 1. 17-19

posiada:

Maszyny rotacyjne i pospieszne. Maszyny do gładzenia, perforowania i cięcia.

Kompletną stereotypię płaską i okrągłą.

Wielki wybór czcionek drukarskich, ozdobnych, ornamentów i pism plakatowych. wykonywa:

Dzienniki — Czasopisma — Działa — Ilustracje — Bruszury — Cenniki — Wszelkie druki dla handlu, przemysłu i rolnictwa — w najkrótszym czasie po możliwie najniższych cenach.

Wychowanie i nauka

Rok szkolny 1904-5 rozpoczyna się w krajowej szkole górniczej i wiertniczej w Borystawiu dnia 1-go października 1904 r. Egzamina wstępne odbywać się będą d. 27 i 28 września br. 7889 Dyrekcja szkoły.

Rutynowany nauczyciel domowy, udzielający nauki gruntu uczniom i uczniom szkół wyższych, wydziałowych, średnich (gimn. i realn.) do egzaminów wstępnych; z językiem polskim, niemieckim, ruskim, rosyjskim, szuka posady od 1 września. Wiadomość: J. Skalda, Tarnopol p. r. Obiór listów do 25 sierpnia. 7804

Posady poszukiwane

Magister farmacji znakomicie polecony przyjmie posadę w Galicji wschodniej. Zgłoszenia: Klemens Reischer apteka obwodowa, Rzeszów. 7829

Koncypiant z kilkoletnią praktyką poszukuje posady w kancelarii adwokackiej, ewentualnie na pół dnia. Zgłoszenia przyjmuje adwokat dr. J. Feld we Lwowie. 7887

Inteligentna panna z dobrego domu, ze szkołą wydziałową, umiająca krawieczkę i kroj, poszukuje posady jako towarzysza lub do wyreżowania pani w gospodarstwie. Poste rest. Lwów „Automobil 100” 7944

Asystent farmacji poszukuje posady we Lwowie lub okolicy pod „Apteką”. Biuro dzienników Buchstaba. 7939

Absolwent prawa, akademii handlowej, szuka posady lub lekcyi. „Absolwent 12” — Administracja Słowa Polskiego. 7937

Magister farmacji z pięcioletnim doświadczeniem, przyjmie posadę od 1 lub 15 września. Adres: Halicz — Apteka. 7927

Prawnik poszukuje lekcyi na wsi. Wymagania skromne. Łaskawe zgłoszenia pod M. Z. post-rest. Jarosław. 7926

Praktykant farmacji III. r. poszukuje sustentacyi we Lwowie. Jan Gierlach, farmaceuta, Złoczów. 7928

Uczeń z wyższej szkoły rolniczej Suchodolskiej poszukuje posady pisarza ekonomicznego od 1 września pod adresem A. B. post-rest. Dobrzechów. 7930

Pomocnik handlu korzennego, śniadankowego etc. przyjmie zaraz posadę „W. S.” post. rest. Tarnopol. 7929

Gorzelnik zdolny, kawaler, z 4-letnią praktyką, posiadający chlubne świadectwa, obejmie posadę zaraz. Poste rest. J. M. Bojanice ost. p. Moszków. 7931

Posady zaofiarowane

Potrzebny ekonom, młody, energiczny, kawaler, z paroletnią praktyką, całe utrzymanie, oraz 480 kor. pensyi. Odpisy świadectw pod adresem: Zarząd dóbr poste restante Turynka. 7918

Biuro nauczycielskie: Morawski poleca uzdolnionego Francuzki, Polki muzykalne, Halicka 10. 7398

Pomocnik gospodarczy, kawaler z dłuższą praktyką, potrzebny od 1 stycznia 1905. Pensya 1200 kor. i cale utrzymanie. Zgłoszenie nadesłać: Obszar dworski: Zdzarzec p. Radomyśl ad Czarna. 7925

Drukarnia Arvaya w Rzeszowie poszukuje zaraz starszego zecera obznajomionego z maszyną Sieglowską. 7897

Magistra farmacji, dobrze poleconego, poszukuje Tobiasz, Aptekarz w Sanoku. 7742

Leśnika lub technika dobrego mierniczego i rysownika, poszukuje koncesjonowane biuro techniczno-leśne J. Terlikowskiego w Jasle. 7598

Pomocnika poszukuje Księgarnia S. A. Krzyżanowski w Krakowie. 7807

Poboczny zarobek!!!

Nie asekuracja!

Nie książki!

Urzędnikom — nawet w najmniejszych miastach prowincjonalnych — zajętych w fabrykach, Kasach oszczędni, u adwokatów lub przy władzach wojskowych, następcza się łatwy i lekki dochód poboczny.

Tylko szczegółowe oferty pod: „Solide Basis XX” do Rudolfa Mosse, Wiedeń 1, Seilerst. 2 uwzględnione będą. 7882

Zdolny i pilny czeladnik kominiarski znajdzie korzystne umieszczenie. Zgłoszenia, Szyszko, Skole. 7885

Aspirant farmacji na ukończeniu pierwszego roku poszukuje posady. Aspirant p. r. Jasło. 7903

Poszukiwany rzadca samodziśny do folwarku 600 m. za kaucją do 8000 k. na tanytem. Gospodarstwo intensywne i wkladowe. O posadę ubiegać się może tylko agronom wykształcony. Adresować do właściciela pod K. B. p. r. Stryj. 7901

Poszukuję do chłopczyków 7 i 5 lat inteligentnej osoby, Polki, która przy chłopcach była. Dobre świadectwa wymagane. Zgłoszenia: R. M. Horodenka poste-rest. 7821

Zarząd dóbr Ekscelecyi Roman hr. Potockiego w Kurowicach, poczta loco, poszukuje urzędnika manipulacyjnego do zajęć biurowych. Wymagane: Egzamin z buchalteryi i pismo kaligraficzne. Nieuwzględnionych podań nie zwraca się. 7934

Z powodu częstych reklamacyi zmuszeni jesteśmy zwrócić uwagę osób, nadsyłających do nas listy z ofertami w odpowiedzi na szyfrowane (zaopatrzone w znak adresowy) ogłoszenia naszego pisma, że nadawcy odnośnych ogłoszeń nie są administracyi znani, skutkiem czego nie może ona być pomocną w odyskaniu ewentualnych zgłoszeń.

Zaleca się ważniejsze dokumenta, świadectwa itp. dołączać do listów nie w oryginałach, lecz tylko w odpisach.

Poleconych listów z ofertami nie możemy przyjmować z tychże samych powodów zarówno w interesie inserujących jak i ofertowców.

Admin. Słowa Polskiego.

Artykuły spożywcze

Gruszki cesarskie prawdziwe, wielkie, świeże K. 280, Jabłka oliwki wielkie K. 280, Gruszki muskat. Kor. 280 wszystkie w 5 kg. koszykach starannie opakowane, wysłał M. Birnbaum, ogrodnik w Zaleszczykach. 7813

Najlepsze kuracyjne wino grona „Schaslass”, codziennie świeże, posyłam w 5 klg. koszykach za pobraniem kwoty złr. 1-75 franco do każdej poczty austro-węgierskiej. Hütter S., Budapeszt, Ferencz Körut 15 3/26. 7907

Świeży miód pszczoły (lipcowy) patoka leczniczy-deserowy z gwarancją za prawdziwość jakości wysyła w 5 kg. blaszankach po 6 kor. opłatnie. J. Mleczner w Mikulinie. 7168

Piekarnia higieniczna-karlsbadzka Marcina Czyżka Lwów-Podzamcze, wysyła na prowincję chleb morawski koleją w specjalnie wentylowanych paczkach, nie licząc nic za opakowanie. 20 bochenków morawskiego chleba kosztuje na miejscu franko każda stacya kolejowa 10 koron, czyli bochenek wagi 2 klg. 50 hl. 7365

Znany w kraju główny i wyłączny skład herbaty i kawy pod firmą ADOLFA SINGERA we Lwowie, Sykstuska 1, poleca spróbować

Santos dobra	55 ct. za pół kg.
Portoriko prima	65 " " "
Ceylon wysm.	75 " " "
" plantac.	80 " " "
" perłowa	90 " " "
Mocca arabska	80 " " "
Wysyłki 4 1/2 kg. franco za pobran.	

6886

Kupno i sprzedaż

2000 gotowych MUNDURÓW studenckich! trwałych i szykownych poleca najtaniej Marek, ul. Sykstuska 29. 7872

Skład płócien korczyńskich i bielizny gotowej, Lwów ul. Halicka 16 poleca: Płótna, Weby, Bieliznę stołową, Ręczniki i Chustki do nosa w wielkim wyborze. Kompletnie gotowe wyprawy ślubne wraz z pościelą, poczynawszy od 200 złr. 7746

Kasy ogniotrwałe oryg. Wertheimera dostawcy dla c. k. Sądów powiatowych i okręgowych, Starostw, Rad powiatowych i Gmin poleca na dogodną spłatę pod korzystnymi warunkami generalny zastępca M. KORKES. Lwów, ul. Gródecka 10. 7199

Najlepsze higieniczne wyroby gumowe i rybne poleca do celów sanitarnych najtańsza drogueria Menkesa, Lwów, Kaźmierzowska 19. 7952

Portepian krótki, Schweigera, hofera, prawie nowy, tanio sprzedam. Pańska 12. 7946

Nieruchomości

Kupię folwark około 100 morg. Proszę o wyczerpujące informacje. Cichonin, post. rest. Grodzisko przez Przeworsk. 7873

Folwark, 89 morgów mający, z domem mieszkalnym 12 klm. od Sambora oddalony, zaraz do sprzedania. Stanisław Lewandowski, Bzecz. 7749

Interesy handlowe

Zwyż 8 proc. rentowna wielka kamienica, 5 lat wolnych, w doskonałym miejscu do sprzedania. Kapitał potrzebny około 40.000 zł. część może zostać na hipotecę. Plac budowlany z drugim frontem przy ul. Kadeckiej, tani do sprzedania. Pośrednictwo wykluczone. Wiadomość: dr. Romer, ul. Ujejskiego 6. 7613

Instytucja kredytowa udziela pożyczek, spłacalnych w 60-144 ratach oficerom, urzędnikom, nauczycielom etc. Listy do: Credit-Bureau, Wiedeń, IX. 4 Schubertgasse 22, drzwi 2. 7935

10.000 koron pożyczki

udzieli na drugą hipotekę realności lwowskiej za 7 proc., kupię dobra blisko kolei z dobrymi budynkami wartości do 150.000 złr., sprzedam kilka rentownych kamienic we Lwowie, poszukuję dzierżawy majątku 500-700 morgów.

Dom komisowy „Merkury” Lwów, Miłkowskiego 2. 7827

Jaki tartak

zechce zawrzeć ze mną stosunki celem dostarczania gotowych do użytku, pociętych i oheblowanych desek na skrzynie. Zapotrzebowanie ewent. miesiecznie jeden wagon. Pośrednicy wykluczeni. H. Gross, Hamburg 26. 7924

Mieszkania i sklepy

Średnimi funduszami panienki w różnym wieku, kształtujące się w Tarnopolu, mogą znaleźć prawdziwie rodzicielską opiekę w domu osoby poważnej, inteligentnej, byłej nauczycielki, mogącej udzielać korepetycyi. Zgłoszenia jak najrychlejsze, poste rest. „Nauczycielka — Brzeżany”. 7932

Pensjonat we Lwowie pl. Solarny 6, utrzymywany przez profesora emer. może jeszcze umścić 10 chłopców, 8 dziewcząt. Zwraca się uwagę: dzieci prócz rodzicielskiej opieki mają troskliwą pomoc w naukach. 7940

Uczniów szkół średnich przyjmuje na wikt i pomieszkanie Marie, nauczyciel szermierki, ul. Pańska 17. 7943

Jednego lub dwu uczniów zamożniejszych do lat 15 przyjmujemy na stancję za wynagrodzeniem 30 do 35 zł. miesięcznie. Wikt, pomieszkanie i opieka jak najlepsze. Adres poda biuro Płonna. 7942

Ul. Żulińskiego 1. 10, II. p. przyjmuje starsza osoba pod troskliwą opiekę panienki, uczęszczające do zakładów naukowych. 7945

Pokój kawalerski z usługą do najęcia zaraz ul. Tyczkowska 21, I p. 7911

Profesor gimnazjalny przyjmie studentów na mieszkanie. Opieka rodzicielska zapewniona. Poste restante Lwów „J. K.” 7812

Mieszkanie z utrzymaniem lub bez dla 2-3 uczniów, panienek lub kawalerów. Michala 4. Dozorca. 7818

1 duży pokój z kuchnią na piętrze Łyczaków 87. 7780

Panienci mające uczęszczać do szkół lub seminarium znajdą umieszczenie przy wdowie z całym zdrowym utrzymaniem i sumienną opieką. Zgłoszenia przyjmuje Dyrekcja „Towarzystwa urzędników prywatnych”, Lwów, Cicha 1. 7739

Pension Exquisite

Lwów, Chorążczyzna 19 II. p. III. sch. Pokoje elegancko urządzone z całym utrzymaniem. Światło elektryczne. Ceny umiarkowane. 7816

Etmańska 6. Piękny pokój frontowy z osobnym wchodem na 3 piętrze od 1 września do wynajęcia. 7758

Przyjmę ucznia niższego gimnazjum na mieszkanie i wychowanie, zapewniając sumienną opiekę. Chorążczyzna 19, II. p., III. schody. 7817

Zamożniejszy uczeń niższego gimnazjum znajdzie umieszczenie w domu starszego urzędnika. Zgłoszenia: „Cz.” do Adm. „Słowa Polsk.” 7820

Doniesienia różne

Choroby weneryczne i zastarzałe, obojga pici choroby skórne i kobiece, osłabienie na tle neurasthenii leczą radykalnie 79

Dr. FRISCH

PASAŻ HAUSMANA 8.

Zabiegi lecznicze odbywają się pod osobistym dozorem. Badania mikroskopijne i endoskopijne w godz. od 8-10 i od 2-5.

Kawaler, lat 32, mający za granicą dobre i reprezentacyjne stanowisko, pragnie na stałe powrócić do kraju, ponieważ od lat dziecięcych bawi w obczyźnie. Ktoś mu dopomógł do osiągnięcia jakiejś stałej posady w kraju, jak np. kasyera, zarządcy, sekretarza itp., otrzyma 1.500 k. gotówką. Posiadam wykształcenie szkół średnich i zupełną znajomość robót kancelaryjnych koncepcyjnych w polskim i niemieckim języku. — Małżeństwo nie wykluczone. Uprasza się o dokładną i nie anonimową odpowiedź pod: „Tulacz” Admin. Słowa Polskiego, Lwów. Obopólna dyskrecja rzeczą honorową. 7947

Środek piękności

Zadziwiające jest działanie prawdziwego angielskiego, nieszkodliwego „Mleka ogórkowego” C. Balassa, który już po 2-3 razowym użyciu usuwa piegę, plamy wątrobiane, wagi i wszelkie nieczystości skóry, tak, że czyni twarz świeżą, gładką, białą i młodą. Proszę uważać na uwidocznione na każdej flasce nazwisko „Balassa”. Cena flaszki 2 kor. Zamówienia przez aptekę C. Balassa, Budapest-Erzsébetfalva. Główny skład dla Galicji: Apteka Zygmunta RUCKERA we Lwowie i apteka F. Brevera w Przemyślu, plac na Bramie 1. 4. 2688

1 i 14 września najbliższe 3 ciągnięcia

1 los austr. czerw. krzyża	K. 70.000, 40.000
1 " węg. " "	40.000, 20.000
1 " włoski " "	Lr. 20.000, 35.000
1 " Bazylika (Dombau)	K. 30.000, 20.000
1 " Serbski tytoniowy	Fr. 100.000, 75.000
1 " Jósziv (dob. serca)	K. 30.000, 20.000

Polecamy powyższą grupę raty mies. po 7 kor. (32 rat) z natychmiastowym prawem gry. Koszta dodatkowe wykluczone. 7933

Dom Bankowy Rohatyn i Ulam Lwów, Sykstuska 8

14 ciągnięć rocznie ma grupa złożona z najwyższe wygrane!

1 węg. Czer. Krzyża	Kor. 30.000, 20.000
1 Bazylika-Dombau	Kor. 30.000, 20.000
1 włoski Czer. Krzyża	Lir. 35.000, 20.000
1 serbski tytoniowy	Fcs. 100.000, 75.000
1 Jósziv (dobr. serca)	Kor. 30.000. --

Razem 5 losów z prawem gry już przy ciągnięciu 1 i 15 września za 160 koron w ratach po 5 koron (32 rat po 5 kor.) Za czeki pocztowe ani za gazetę losowań nie liczymy. 2916

Dom bankowy i kantor wymiany

Schütz i Chajes

Lwów, pl. Marnacki 7, róg ul. Kopernika.

